№ 31.

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

5 Sierpnia 1911 r.

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI
kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

# TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

*Redakcya i Administracya w Warszawie*, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków*, ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.



Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.**

## Mój świat.

*Kocham mój świat, i jego walki, znoje,*
*Jego rozkosze i jego natchnienia,*
*I wszystkie duszy niewieściej cierpienia,*
*Ciche tryumfy i ukryte boje,*
*I kołyskowe w noc nad dzieckiem pienia,*
*Poranny hejnał pracy — wszystko moje!*
*Wielkiej miłości pogodne błękity*
*I wielkiej krzywdy przyciszane zgrzyty.*

*Kocham tę ciężką, codzienną robotę,*
*Którą wypełniam własnemi rękami,*
*Lecz kocham i postępu świty złote,*
*Co nad ludzkiemi jaśnieją głowami,*
*Kocham próg domu, wiedzę, honor, cnotę,*
*Prawdę, mówioną prostemi słowami,*
*Wszystko, co z krańców szerokiego świata*
*We cztery ściany mojej chaty wlata.*

*Ufam, że drogą mądrych przeobrażeń*
*Świat mój się także rozwidni, rozszerzy,*
*Że to, co tliło w duszy iskrą marzeń,*
*Świadomym czynem w nurt życia uderzy,*
*Doświadczeń ciężar, przelot silnych wrażeń*
*Wytworzą prawdę życiowej probierzy,*
*I sprawiedliwość się nad moją głową*
*Uniesie Arką przymierza tęczową.*

*Wierzę, że dobra wola wszystko może,*
*I ludzkie siły wspólną pracą spoi,*
*Że wart ten słońca, kto ma w duszy zorzę,*
*I wart ten celu, kto kroku podwoi,*
*I wart ten żniwa, kto z ufnością orze,*
*Ma lot skowronka, wyżyn się nie boi,*
*Lecz, z świetnych szczytów podniebnego [świata,*
*Do gniazda swego cicho, wiernie zlata.*

*Kocham mój świat, i siedzę przy ognisku,*
*Gdzie płonie znicz minionych dni wspomnienia,*
*Lecz po okienek moich widzę błysku,*
*Że nad polami dzień się zarumienia,*
*Cudowny dzień, gdy w bratnim się uścisku*
*Pragnienie serc w wzajemną miłość zmienia,*
*I choćby on za setne miał przyjść lata,*
*Będzie mi złotą osią mego świata.*

SZCZĘSNA.

OSTOJA-SAWICKA.

## SPÓŹNIONE SZCZĘŚCIE.

**NOWELLA.**

2)

Ania słuchając, wpatrywała się w śliczną twarzyczkę swej ukochanej dzieweczki; sama ją podźwignęła z nicości, zbudziła z apatycznego odrętwienia, do czynnego, pracowitego życia zachęciła! Odrazu, gdy się spotkały w Paryżu, z pierwszych jej prac odgadła, odczuła talent niezwykły, moc jakąś i świeżość oryginalną; zachwycona, przygarnęła ją, przytuliła, jak siostrę rodzoną. Ach! może chociaż ta jedna? powtarzała w duszy, pamiętając, że tyle już niezwykle utalentowanych dziewcząt przesunęło się przed jej oczami i zmarniało, nie rozwinąwszy świetnego daru natury, z którego nawet nie zdawały sobie sprawy; bawiły się w artystki, dokąd to je bawiło, tak, jak niegdyś bawiły się lalkami, a następnie będą się bawiły mężczyznami i dziećmi!

— Może chociaż tę jedną uratuję od zmarnowania swego talentu?

Sama już znana i ceniona portrecistka, wskazywała jej sztukę i piękno, jako najszlachetniejszy ideał życia! Starała się zachęcić ją do pracy, ale ani dzielny przykład, ani pochwały niezdolne były podźwignąć duszyczki złamanej pierwszem miłosnem niepowodzeniem!

— Dajcie mi święty spokój, chcę umrzeć, powtarzała uporczywie, życie już nic mi dać nie może.

Ania wzruszała ramionami niecierpliwie!

— Otóż, będziesz żyć i zostaniesz sławną, znakomitą artystką, przekonywała ją z surową stanowczością! masz talent wielki, a więc masz i obowiązki względem sztuki, obowiązki piękniejsze i ważniejsze, niż wszystkie twoje miłosne faramuszki.

Julka kiwała głową apatycznie i ukradkiem ocierała łzy, spływające po policzkach; stopniowo jednak zaczynała nabierać zamiłowania do pracy, uległa wpływom artystycznego otoczenia i całą duszą przywiązała się do swej egzaltowanej towarzyszki, która z wrodzonym sobie despotyzmem owładnęła jej wrażliwą duszyczką. To będzie moje jedyne arcydzieło, powtarzała Ania, przyglądając się pilnie zdumiewającym postępom, jakie robiła Julka w pierwszym roku studyów, pod kierunkiem znakomitych nauczycieli. Przez cały czas pobytu w Paryżu była z niej coraz więcej zadowolona. Na nieszczęście, musiały wracać do kraju. Zamieszkały razem i tu spostrzegła z przerażeniem, że stłumione chwilowo bóle i cierpienia miłosne znowu zaczęły się budzić w duszy dziewczęcia, do pracy trzeba ją było zapędzać przemocą i znowu zaczęły się powtarzać sentymentalne tyrady na temat śmierci, pustki i samotności, a każda nowa robota coraz mniej zadawalała dążącą do doskonałości Anię. Natomiast na każdym skrawku papieru, na każdym kawałku płótna pojawiała się wiecznie taż sama bezmyślnie piękna głowa mężczyzny o bujnych czarnych włosach, pięknym zaroście i szarych, zamyślonych oczach.

— To pan Stefan, usprawiedliwiała

się Julka, przyłapana na gorącym uczynku bezcelowej bazgraniny.

— Banalny facet, odpowiadała ze złością Ania; zresztą, ty nie masz zdolności do portretów i lepiej zrobisz, gdy wrócisz do rozpoczętego pejzażu. Te twoje Sarny już drugi rok stoją na tem samem miejscu, a szkoda, dobrze się zapowiadały. Julka udobruchana pochwałą wracała do pracy i czas jakiś żyły w idealnej zgodzie! Ale gdy pejzaż był skończony i Ania stanęła przed nim, żeby go ocenić okiem znawcy, zanim się znajdzie na wystawie, wpatrzywszy się uważnie, załamała ręce w bezsilnej rozpaczy. Sarny, malowane z taką pilnością, miały szare, zamyślone oczy pana Stefana! Doskonałe w linii na tle pięknego lasu, mogłyby być arcydziełem w swoim rodzaju, gdyby nie te oczy.

— Kiedyś ty dziewczyno takie oczy u Saren widziała? zapytała z gniewem, ostatecznie zniecierpliwiona uporem swej towarzyszki.

— Widziałam, twierdziła Julka, kiwając głową. Ty znasz tylko banalne, wylęknione oczy Sarny, a przecież i one miewają chwile wielkiej trwogi wobec niebezpieczeństwa i chwile znużenia po wytrwałej obronie i one zamyślają się czasami, stając przed ciemną, nieznaną sobie głębią lasu; uwięzione tęsknią za swobodą. Otóż te uczucia muszą się odbijać w ich oczach; przecież zwierz—to tylko dalszy ciąg człowieka, czy człowiek jest dalszym ciągiem zwierzęcia—to już wszystko jedno. W każdym razie nie masz prawa szydzić z moich Saren dlatego tylko, że dałam im najpiękniejsze oczy na świecie! Szczęśliwa jestem, że mi się udało pochwycić i oddać wyraz tych oczu, które już od tylu lat wrosły mi w duszę i na wieki pozostały w pamięci! Próbowałam malować je kilkakrotnie, aż nareszcie udało mi się namalować, jak żywe, te moje ukochane oczy, i obdarowałam niemi najmilsze, najłagodniejsze stworzenia na świecie! a ty robisz mi zarzut z tego, że te Sarenki patrzą po ludzku, że oczy te są za piękne dla zwierząt! Ty chyba zazdrościsz mi tych oczu, które są mojem arcydziełem! Ty takich nie namalujesz, bo w duszy twej na żadne silne, głębokie wrażenie miejsca niema, a więc i do odtworzenia wrażeń mocy nie masz!

— Nie zazdroszczę, odrzekła Ania spokojnie, boję się tylko tego obłędu, który sparaliżuje twoją moc twórczą i tak obezwładnioną rzuci ciebie pod nogi zwyczajnego idyoty!

— O, gdybyż tak być mogło!—zawołała Julka, uszczęśliwiona tą groźną przepowiednią! A gdy ją zawiadomiono że Sarny zostały nabyte za oznaczoną dość wysoką cenę tryumfowała i zaczęła dokuczać przyjaciółce.

— A co, widzisz? Gdyby to były zwykłe głupiutkie Sarenki, nikt by na nie uwagi nie zwrócił; ale te oczy urocze sprawiły to, że obraz kupiono natychmiast, zaledwie pojawił się na wystawie, a tyś go tak ośmieszała i potępiała! A widzisz?

Ania znosiła cierpliwie to dokuczanie, całkowicie pochłonięta myślą o wyjeździe Julki. Z jej wyjazdem umilknie śmiech, zgaśnie wesołość w ich wykwintnem mieszkanku. Narazie chciała jechać z nią na wieś, po namyśle jednak doszła do przekonania, że nie ma prawa krępować swobody swej przyjaciółki, że może tylko życzyć jej szczęścia! Zamyśliła się głęboko nad tem szczęściem, ale przeszkodzić jej nie miała zamiaru. Ona sama wróci do mnie, do sztuki i pracy, a wówczas przyjmiemy ją, i już z nami zostanie. Nie ona pierwsza cofa się w połowie drogi, bo żeby dojść do szczytu, trzeba mieć serce przepełnione wielkiem ukochaniem, w jej zaś serduszku jest tylko miejsce na mały ołtarzyk, wystawiony dla najzwyczajniejszego bałwana!

Julkę irytowało długie milczenie przyjaciółki; figiel z wąsami rozśmieszył ją tylko na chwilę. Widząc ją zamyśloną, była przekonaną, że obmyśla sposoby powstrzymania jej od buntowniczych zamiarów. Trzeba ją jakoś rozruszać i od złych myśli oderwać!—myślała, gdyż wolała być gderaną, niż rozważaną w cichości; trzeba koniecznie ją rozśmieszyć jakimbądź sposobem. Ludzie bawiący się i wesel i wszyscy są sobie równi, a tylko mędrkujące powagi wytwarzają hierarchie umysłowe i społeczne. Ania jako koleżanka była niezrównanie dobra, ale jako mentorka—nieznośna, a Julka nie chciała rozstać się z nią i unieść z sobą wrażenia jej niezadowolenia! Ostatni dzień przed wyjazdem powinien upłynąć im radośnie, po koleżeńsku! To też stojąc przed lustrem poprawiła nieco wąsik z lewej strony, podrysowała brwi wyraźniej, a założywszy ręce na plecy, zaczęła maszerować po pokoju wielkimi krokami, przyczem poły flanelowego szlafroczka rozchyliły się niedyskretnie, odsłaniając niebieską jedwabną bieliznę, przybraną koronkami. Ania spoglądała z pod czoła na te psoty, skrzywiła się niechętnie; roześmiała się dopiero wówczas, gdy Julka, maszerując, zanuciła fałszywie melodię starego poloneza: Z wysokich Parnasów—jak za dawnych czasów—zejdź do mnie łaskawie—weź udział w zabawie! Wszakże i turkawki mają swe zabawki i cieszą się szczerze!—Wszakże i cyprysy mają swe kaprysy, a nikt im tego za złe nie bierze. Tyś tylko zawsze ponura, jak gradowa chmura! A pfe, mościa panno, być taką! Mówiąc „a pfe“, kichnęła nad uchem Ani.

Z jadalni doleciał brzęk srebra i porcelany, Julka poruszyła nozdrzami, udając, że węszy jakiś zapach przyjemny.

— Jeżeli obiad będzie dobry rzekła, to porwę ciebie i zawiozę na spacer do Wilanowa, ale tylko dorożką, niestety, trywialną, ohydną dorożką! Za to, jak wrócę ze spadkiem, zafundujemy sobie karetę, z lustrem, z szafką na drobiazgi i z latarką elektryczną! To będę dokazywać w tej karecie! uduszę ciebie z radości!

— A podróż do Włoch? już ci wywietrzała z głowy?

— Oh nie! ale o tem potem, teraz są ważniejsze sprawy do załatwienia!

— Naturalnie! kareta z lustrem i latarką!

— To mój kaprys, a Włochy i reszta—to twoje pragnienie.

— Niestety! twój kaprys staje się odrazu pragnieniem, a twoje pragnienie przemienia się w kaprys! odrzekła Ania, patrząc jej w oczy poważnie. Nikt nigdy na stałość twoich uczuć liczyć nie może — oto jest smutny bilans twojej bogatej i sympatycznej natury!

*(c. d. n.).*

---

# Żywoty znakomitych polek.

**Katarzyna Sowińska.**

Któż nie zna epicznych zaiste dziejów obrony Woli podczas zdobywania Warszawy w r. 1831 przez wojska rosyjskie, obrony, kierowanej przez bohatera bez nogi, generała Sowińskiego, który dał słowo, że póki żyć będzie, nie odda Woli— i zginął, rozsiekany w kościele? Otóż żoną jego była właśnie Katarzyna, matrona jaśniejąca najpiękniejszemi zaletami serca i umysłu.

Córka dyrektora mennicy za Stanisława Augusta, Schrödera, od dziecka kształcona starannie, wzrastała śród burzliwych czasów i po ostatnim rozbiorze Polski wyszła za Karola Jonasa, który umarł niebawem. Młoda bezdzietna wdowa w r. 1805 zaślubiła powtórnie kapitana Sowińskiego i znalazła w pożyciu z tym dzielnym, szlachetnym żołnierzem wymarzone szczęście. Po utracie nogi w bitwie pod Borodino w r. 1812 Sowiński nie mógł już pełnić czynnej służby; rząd, pragnąc zużytkować rozległą jego wiedzę wojskową, mianował go w r. 1820 komendantem szkoły aplikacyjnej. Uczniów jej Katarzyna otoczyła troskliwą opieką, za co nazywano ją „matką szkoły aplikacyjnej“.

Wybuch rewolucyi zburzył domowe ich

szczęście. Sowiński, mimo kalectwa, stanął w szeregach walczących, ona zaś, trawiona niepokojem o męża, spełniała jednak obowiązek obywatelki i niosła pomoc rannym, dom własny zamieniwszy na lazaret. Widzimy ją w szeregu dobrowolnych sióstr miłosierdzia, razem z przyjaciółką jej Klementyną Hoffmanową, Klaudyną Potocką, Emilją Sczaniecką, Beniguą Małachowską, Rozalią Biszpingową, Teresą Kicką i innemi kobietami, które bez względu na trudy i niebezpieczeństwo zarazy—cholera wówczas grasowała—pełniły służbę w szpitalach i lazaretach.

Tam doszła ją wieść straszna o śmierci męża. Było to dnia 6-go września r. 1831. Zrozpaczona kobieta pragnęła zobaczyć skrwawione zwłoki bohatera, przedziera się więc przez szeregi rosyjskie, świeżem upojone zwycięstwem, i z odwagą, budzącą podziw nawet w nieprzyjacielu, dostaje się na Wolę. Niestety! nie miała doznać tej nawet pociechy. Ciało generała, rozsiekane przez grenadyerów rosyjskich, razem z innemi trupami zostało już pochowane we wspólnym grobie.

W kilka dni później jakiś żołnierz rosyjski przyszedł do niej wieczorem i przyniósł jej kij, na którym wspierał się Sowiński. Proste serce zrozumiało i odczuło boleść wdowy.

Nie zasklepiła się jednak w żalu swym i żałobie, lecz wierna do śmierci wspomnieniu ukochanego męża, postanowiła, w myśl jego, życie swe poświęcić społeczeństwu. W kartce, pisanej przez nią w rocznicę jego śmierci, czytamy następujące słowa, w których najlepiej maluje się wzniosła jej dusza:

„Dzień wspomnień okropnych — dzień, w którym spadł na mnie cios, zadawający sercu ranę nigdy niezagojoną, zostawiającą mię samą na świecie, bez szczęścia, bez nadziei, bez życzeń żadnych!.. Kiedy taki jest wyrok Najwyższego, któremu uledz potrzeba, obca już radości, pragnąc tylko nieść ulgę innym cierpiącym, a szczególniej rodakom, o ile będzie w mojej mocy, jedynem mojem będzie staraniem nie skazić nazwiska tyle mi drogiego, przez jakikolwiek czyn, sprzeciwiający się mojemu przekonaniu, że Jemu nagannym zdawać by się mógł. Przyrzekam to Tobie, drogi cieniu, którego czysta sława do ostatniego tchnienia mego najwyższym moim skarbem, najsłodszą moją pociechą zostanie“.

Wierna temu przyrzeczeniu, zajmowała się gorliwie niesieniem pomocy ubogim i nieszczęśliwym, oddawaniem przysług tym, którzy tego potrzebowali. W gościnnym jej domu gromadzili się ludzie, odznaczający się nauką, wiedzą, talentami, rozumem i charakterem. Przedziwny takt samej gospodyni, uprzejme obejście, światły i bystry umysł, wciąż bogacony, sprawiały, że każdemu było tam dobrze i miło.

Miała tkliwe serce dla sierot i dopomagała im w kształceniu się. Dbała o dobro ludu, obszerne swoje włości pod Warszawą rozdzieliła między chłopów, zastrzegając sobie tylko roczny niewielki czynsz, wystarczający na skromne utrzymanie. Ten czyn wspaniałomyślny ściągnął na nią prześladowanie rządu, który skazał ją w r. 1835 na dożywotnie zamknięcie w klasztorze Bernardynek w Łomży. Po dwóch latach pozwolono jej jednak powrócić do Warszawy, gdzie z dawnym zapałem oddała się dziełom miłosierdzia.

Jako sędziwa staruszka, zachowała świeżość umysłu i krzepkość ciała. Umarła nagle na ulicy r. 1860, przeżywszy 85 lat. Pogrzeb jej d. 11-go czerwca był najlepszym dowodem, jak wielką miłość i cześć posiadała śród społeczeństwa. Kilkanaście tysięcy ludzi odprowadziło na cmentarz skromną trumnę, która ani na chwilę nie spoczęła na karawanie. Śród tłumu byli dawni uczniowie wojskowej szkoły aplikacyjnej, starzy żołnierze, wyrobnicy, obywatele, studenci, uczeni, literaci, urzędnicy, słowem, przedstawiciele wszystkich stanów. Była to wielka manifestacya narodowa, jakby prolog do pamiętnych dni r. 1861, których epilogiem było powstanie...

*Zofia Sokołowska.*

## *Głód życia.*

Tej sile na imię: słabość.

*— Będziesz brnął ścieżką między [przepaściami,*
*Przez ogień, błoto, węże, głazy, ciernie.*
*Każdy krok naprzód krwią twe stopy splami,*
*W drodze zmysł każdy zwiedzie cię niewiernie.*

*Będziesz ofiarą głodu i pragnienia,*
*Mrozów i żarów, grzechu i ciemnoty,*
*Strawią cię duszy i ciała cierpienia,*
*Rozpacz zaciśnie wężowymi sploty.*

*Po tysiąc razy przeklniesz swe poczęcie,*
*Krwią będziesz płakał i śmierci przyzywał,*
*Po tysiąc razy zatoniesz w odmęcie,*
*Będziesz umierał i znowu ożywał.*

*W posępnem mroków każdodziennych morzu,*
*Będziesz wciąż widział grób, co cię pochłonie,*
*Kościotrup będzie sypiał z tobą w łożu...*
*Czy jeszcze pragniesz życia?*
*— Żebrzę o nie!*

WIKTOR GOMULICKI.

# Z tygodnia na tydzień.

Przyszły wiadomości ze Śląska i rozradowały tym razem polskie serca. Pomyślne są bowiem a nie przypadkowe ani epizodyczne. Od lat dwudziestu pięciu trwa w Księstwie Cieszyńskiem walka o polski język i polską kulturę, walka zorganizowana, prowadzona przeciwko zaborczym Niemcom i bardziej od nich jeszcze zawziętszym Czechom. I ta walka okazuje się dla nas zwycięską.

Organ generalny tej walki, to Śląska Macierz Szkolna. Założyło ją przed 25-ciu laty szczuplutkie grono polskiej inteligencyi na Śląsku, pod kierunkiem ś. p. Stelmacha, i postanowiło przedewszystkiem wyrobić Śląskowi inteligencyę polską.

Tego tam najpilniej było potrzeba.

Śród ludu miejscowego, który dochował się w polskiej tradycyi, pomimo, że nikt nad tem nie czuwał w ciągu 600 lat, wyrobiła się pewność, że to jest dobre, piękne i wielkie, co niemieckie. Nauczyciele ludowi, choć sami często Polacy, wychowani jednak w nabożeństwie dla germańszczyzny, służyli jej gorliwie. I Cieszyńskie znajdowało się już na tej drodze do zatraty, która Opawskie, dzielnicę starożytną polską, uczyniła gniazdem zażartej niemczyzny, już niepodobnej do wykorzenienia. Macierz Śląska postanowiła stworzyć w Cieszynie polską szkołę średnią. Lat dziesięć gromadziła na to środki. I dopięła swego. Piękny to był tryumf. Macierz systematycznie osiągała: założenie szkoły,— uzyskanie dla niej zapomogi rządowej,— kupienie dla niej gmachu własnego, — uzyskanie dla jej maturzystów prawa świadectwa rządowego,—wreszcie, dobicie do portu w tej ciężkiej podróży, skłonienie rządu do przyjęcia tej szkoły na swój koszt. I dziś w Cieszynie istnieje *gimnazyum polskie rządowe.*

Z seminaryum polskiem nauczycielskiem poszło natomiast zupełnie gładko: rząd nie chciał otrzymać tej koniecznej instytucyi z rąk Macierzy Polskiej i sam pośpieszył się z założeniem jej. Oto i druga szkoła średnia polska rządowa na Śląsku austryackim.

Macierz założyła jeszcze jedną szkołę średnią: gimnazyum realne w Orłowej. I zabrała się równocześnie do organizacyi szkół ludowych. Szkół na Śląsku nie brak wogóle, i są one doskonałe. Słyną nawet jako najlepsze w całej Austryi. Są one rządowe, krajowe i gminne,—ale niemieckie lub czeskie, i zawsze dążące do wynarodowienia polskiego dziecka. Wystąpiono z tem złem do walki i założono dużą ludową szkołę polską w samym Cieszynie. Wywołało to ataki wściekłości u samej Rady Miejskiej. Tak bowiem jest w tym polskim kraju, że choć przybyszów jest pięć razy mniej, aniżeli rdzennej polskiej ludności, oni to mają w ręku wszelką niemal władzę w miastach i gminach. Szkolnictwo polskie trzeba tu organizować prywatnymi środkami, za ofiary całego społeczeństwa polskiego, i dopiero po utworzeniu szkoły i udowodnieniu w ten sposób jej potrzeby, trzeba walczyć o przyjęcie jej na etat rządu, kraju lub gminy. Otworzenie szkoły ludowej cieszyńskiej było rezultatem walki gorącej, bo Rada Miejska nie wahała się użyć do agitacyi policyantów, którzy chodzili po domach i straszyli ojców rodzin represyami w razie posłania dziecka do polskiej szkoły. Pomimo tej niecnej roboty szkoła polska otworzyła już sześć klas i dała naukę 600 dzieciom.

Dziś, po 25-ciu latach pracy i walki Macierz Śląska posiada 52 koła, rozrzucone po całem Księstwie, utrzymuje 21 zakładów naukowych i może się pochlubić tem, że zdo-

łala zebrać w społeczeństwie polskiem 2.000 000 koron na oświatowe cele śląskie.

Niemało pieniędzy złożyli nasi królewiacy, przez pośrednictwo niezmordowanego zbieracza ofiar na najważniejsze sprawy nasze p. Antoniego Osuchowskiego. Gimnazyum cieszyńskie, utrzymanie którego aż do czasu upaństwowienia kosztowało 490 000 koron, jest dziełem ofiarności mazowieckiej.

Nic w tem dziwnego, że wszystkie kraje polskie spieszą z pomocą Śląskowi, aby go ze szponów niemieckich i ze zbyt szczerych objęć czeskich wydobyć. Sami Niemcy widzą w tej walce sprawę bynajmniej nie lokalną. Poeta niemiecki, Roseger, nawoływał niemców do dwumilionowej fundacyi szkolnej, która by poparła potężniej, niż dotąd, niemczyznę na Ślązku. Hakatyści wyłożyli niemało pieniędzy, aby przy pomocy zdrajcy Kodżonia utworzyć partyę separatystów śląskich. Walką na Śląsku interesują się całe niemcy, a najgorliwiej, ma się rozumieć, prusacy. Jestto walka o kulturę, walka nowoczesna, bez przerw ani pokojowych okresów, walka, w której pieniądze jednak grają ogromną rolę. I Macierz Śląska musi nadal o pieniądze gorliwie zabiegać, a to tembardziej, że, jak dowiaduję się od p. Osuchowskiego, budżet nakreślony trzeba było przekroczyć, aby nie pozostawić bez pomocy i bez szkół te polskie gminy, w których niemcy lub czesi dostali się do władzy, mimo iż są tam w mniejszości. Rozbudzony narodowo lud polski wołał o szkołę polską i zarząd Macierzy nie wahał się wejść w dług, byle nie odgarnąć zimną rękę tych błagalnie wyciągniętych ramion.

Te wyciągnięte ramiona to już owoc 25-cio letniej działalności Macierzy. I to jest także owocem tej pracy, że Kodżoń, pomimo iż mu sprzyjały władze śląskie, został sromotnie na wyborach pobity I to jest także owocem tej pracy, że do parlamentu wiedeńskiego z Cieszyńskiego weszło tym razem dwóch posłów polskich,—ks. Londzin i p. Michejda— kiedy w poprzednim parlamencie Śląsk był reprezentowany przeż samego ks. Londzina.

Już teraz słyszymy energiczne upomnienie się o porządek na Śląsku, jestto bowiem niedopuszczalną rzeczą, aby hakatyści siedzieli na urzędach w kraju polskim w Austryi, gdzie Koło Polskie stanowi kamień węgielny każdej większości rządowej i nigdy nie jest głuchem na potrzeby państwa, a nawet dobro dynastyi.

Nasze Czytelniczki z zadowoleniem dowiedzą się, że na porządku najpilniejszych spraw do załatwienia przez Macierz Śląską położono utworzenie żeńskiej szkoły wydziałowej, t. j., dopełniającej elementarne wykształcenie. Brak jest Śląskowi inteligenyi kobiecej i tę wytworzyć potrzeba, nie odkładając tej sprawy bez końca. W boju o kulturę hufce kobiece są najcenniejszą częścią wojska.

*Wincenty Kosiakiewicz.*

# TROSKA.

*Glion nad Lemanem.*

Mieni się w słonecznej pożodze błękit jeziora. Dwużaglowe łodzie, niby lotne ptaki-olbrzymy, mkną po jasnej toni. Kręgi fal, pchnięte kołami parowców, biją z kołyszącym chlupotem o skał podnóża. Szare mury więzienia Chillon, rozpacznych chwil świadki dawne, zapomniały o tem, co przeszło i nie wróci—piękne swych wieżyc kształty odbijają w wód zwierciedle. Na półwyspach, niby stopy wielkoluda wstępujących w jezioro, błyszczą bielą wykwintnych hoteli, krasą kwiecia, perłami wodotrysków—Territet, Montreux, Ouchy.

Na modrem niebie lśni niepokalany, śnieżny szczyt Dent du Midi. Alpy Sabaudzkie kroczą równym rzędem, a w dali błękitnieje Jura.

Wysoko do skał tuli się Glion w zieleni parków i ogrodów. Hotel Wiktorya kąpie się w różach pnących i delikatnych listkach klematisu. Na tarasie zasiadło wesołe, gwarne, różnojęzyczne towarzystwo. Wśród jasnych sukien pań, białych ubrań panów czernią się fraki kelnerów, roznoszących czarną kawę w czasie poobiedniej siesty wybrańców losu.

Dobrze im.

Miękkie tkaniny otulają ciało, aromatyczny smak kawy i likieru pieści podniebienie, łagodny wietrzyk muska skroń, krajobraz słoneczny, promienisty raduje oczy.

Szczęśliwi!

Lecz oto z mrocznego zakątka wysuwa się troska; stąpa cicho, niewidziana, niesłyszana. Zbliżyła się do grona rozkosznisiów i motać poczyna swe pajęcze łapki wokoło ich serc beztroskich i ściskać coraz ciaśniej, coraz mocniej, aż do bólu.

Pierwsze ujęła w swe władanie serce portugalskiej hrabiny. Błyszczą weselem czarne oczy dostojnej pani, pięknie uczesana głowa żywo się porusza. Czarne oczy zmierzchły nagle, głowa schyliła się nizko, gdyby ciężką dłonią przygięta. Zerwała się w sercu tęsknota za krainą daleką, własną, wbrew woli na statku wypędzonego króla opuszczoną. Powstała w mózgu myśl—pytanie: Czy będzie można wrócić kiedy do domu ojców, w aleje cienistego parku, gdzie się rodziły pierwsze pragnienia, pierwsze ukochania? Zdławiła troska wesele portugalskiej hrabiny i sunie dalej. Obok bankier z Marsylii, ruchliwy pan w surowym jedwabiu, opowiada z werwą południowca skrzące dowcipem anegdotki, lecz znagła padły jego oczy na rozczerwienione liczko córki-podlotka. Motyl dowcipu złożył barwne skrzydła, lęk ścisnął serce pod surowym jedwabiem: Czyż znowu idzie godzina gorączki? Czyż znów czerw choroby toczy dziewczęcą pierś?

Wysoka, zdrowa amerykanka wymachuje rakietą i zaprasza do partyi tenisa. Mówi głośno, raźno, a z pod długich rzęs żałośnie spogląda ku różanym krzewom, gdzie nadwszystko ukochany signor z Neapolu szepce coś żywo jasnowłosej polce. Tydzień temu z nią tylko rozmawiał, na nią tylko patrzył, poił szczęściem młode serce, a dziś wszystkie słowa, wszystkie spojrzenia ma dla dziewczyny z nad Wisły. A ona, ta jasnowłosa, słucha niby gorących słów pięknego pana, błądzi oczyma po błękicie nieba, po purpurze róż, lecz myślą biegnie hen! hen! Gdzie piersi ciasno oddychać, sercu bić głośno nie wolno, gdzie chleba brak a droga pracy kamienista i często odłogiem leży.

*Bronisława Włodkówna.*

# Maeterlinck o „psiej duszy“.

Człowiek lubi psa, ale lubiłby go jeszcze więcej, gdyby spostrzegł, że mimo niezłomnych praw natury, pies jest jedynym wyjątkiem, który umiał je obejść i znieść przedział, dzielący gatunki, by zbliżyć się do nas.

Jesteśmy sami, absolutnie sami na tej planecie przypadku. Ani jedna z otaczających nas form życia nie zawarła z nami przymierza. Niektóre stworzenia boją się nas, większość nas nie zna, żadne nie jest przywiązane do nas. W świecie roślin mamy nieruchomych, milczących niewolników. One służą nam bezwolnie i bezwiednie, znoszą poprostu naszą wolę i nasze jarzmo. Są to bezsilni więźniowie, ofiary, niezdolne do ucieczki, ale rokoszanie tajemni. Z chwilą gdy przestajemy na nie zwracać uwagę, śpieszą się, by nas zdradzić i wracają do swej dzikiej swobody, często szkodliwej. Gdyby róża i zboże miały skrzydła, uciekałyby przed nami, jak uciekają przed naszem zbliżeniem się ptaki.

Wśród zwierząt mamy kilkoro sług, Ale poddały się one niewoli przez obojętność, tchórzostwo lub głupotę. Koń np., bojaźliwy i niepewny, nie przywiązuje się do niczego i słucha tylko zmuszony bólem.

Osioł bierny i ponury zostaje przy nas, bo nie wie, co z sobą zrobić, ale zachowuje nawet pod kijem swój upór.

Krowa i wół są łagodne, bo od wieków nie mają jednej własnej myśli, a szczęśliwe będą zawsze, byle tylko było co jeść.

Trwożliwa owca zna jednego tylko pana—przerażenie.

Kura wierną jest swemu podwórzu, bo znajduje więcej na niem ziarna, niż w pobliskim lesie. O kocie już nawet nie wspomnę. Uważa on nas za zdobycz zbyt dużą i niejadalną. Traktuje pogardliwie, jako darmozjadów zbytecznych, zawadzających mu w naszych własnych mieszkaniach. Ten przynajmniej nas nienawidzi w swem tajemniczem sercu, ale wszystkie inne zwierzęta żyją obok nas, jak gdyby żyły obok skały, lub drzewa. Nie kochają i nie znają nas wcale. Ledwie, że raczą nas zauważyć. Nie wiedzą nic o naszem życiu, śmierci, smutkach, radości, nie pojmują naszego uśmiechu. Jeśli nie wykrzykujemy na nie groźnie, to nie znają naszego głosu, a gdy patrzą na

nas, to oczyma gazelli, która ujrzała człowieka pierwszy raz, lub ze zmieszaniem niedowierzającem konia, w którego oku błyska szaleństwo rozpędu. Lub spotykamy ponuro-głupie oczy trzody, która uważa nas za przypadek chwilowy i zbyteczny. Od tysięcy lat żyją z nami, obce naszym upodobaniom, myślom i zwyczajom, jak gdyby wczoraj dopiero spadły z jakiej najmniej nam bratniej gwiazdy. Łudzimy się tylko, że zrobiliśmy kilka kroków naprzód w tej bezgranicznej przestrzeni, która dzieli człowieka od innych stworzeń. Gdyby dano zwierzętom inteligencyę i broń do walki z nami, to w tej fazie usposobienia, w jakiej obecnie się względem nas znajdują, obawiałbym się zemsty konia, odwetu osła i rozwścieczonej owcy. Kota unikałbym, jak tygrysa, a co do kury, to jestem przekonany, że połknęłaby mnie, sama nie wiedząc kiedy.

Otóż na całym świecie, na którym nie egzystują inne stosunki wśród gatunków, jak tylko kata i ofiary, jeden jedyny pies zdołał wyjść z tego zaczarowanego koła, przejść linię demarkacyjną, dzielącą kategorye egzystencyi w naturze.

Kiedy odbyło się to uznanie człowieka przez zwierzę? Czy ono przyszło do nas, czy myśmy go wśród wilków i szakali znaleźli? Nie wiemy o tem nic. Odkąd istnieją pamiętniki ludzkie, widzimy go przy naszym boku, lecz co było w czasach bez świadectw? Zawsze widzimy go w naszych mieszkaniach, zawsze pogodzony z naszymi zwyczajami, jak gdyby razem z nami zjawił się na ziemi. Rodzi się naszym przyjacielem, ślepy jeszcze, już wierzy w nas. Jeszcze przed urodzeniem oddał się człowiekowi. Słowo „przyjaciel" nie określa go dostatecznie. On nas tak czci i kocha, jakgdybyśmy go to wydobyli z nicości. Jest pełen dla nas wdzięczności i wierności. Jest naszym niewolnikiem z przekonania i nic go nie zniechęca, nic nie niweczy jego gorącej wiary miłości. Z zadziwiającą łatwością rozwiązał problemat, który byłby zastraszający dla mądrości ludzkiej w razie, gdyby jakaś boska rasa chciała zająć naszą ziemię. Uznał zupełnie wyższość człowieka, zostawiając sobie tylko maleńką cząstkę niezawisłości w celu przedłużenia bytu swojego gatunku. Zdradza dla nas całe królestwo zwierzęce, swój gatunek, swoich blizkich, matkę i nawet swoje małe. Wysila się cały, by nam służyć użytecznie. Nogi jego i pysk wydłużają się, płuca rozszerzają, bieg staje się szybszy od jelenia, gdy potrzebny nam jest do gonienia zwierzyny.

Gdy zdobycz nasza ukrywa się pod ziemią, geniusz jego gatunku ofiarowuje nam jamnika, prawie węża, który wślizguje się w najciaśniejsze miejsca.

Żądamy, by strzegł nasze stada, uprzejmie zaostrza on swoją inteligencyę, słuch, energię zmienia postać.

Ma bronić naszego dobytku? Głowa jego zaokrągla się, robi się monstrualna, szczęka staje się odstraszająca.

Na południu sierść jego jest krótka, by łatwiej mógł nam towarzyszyć pod palącymi promieniami słońca.

Na północy nogi jego rozszerzają się, by lepiej mógł brnąć w śniegu, a futro staje się gęstem, by zimno nie zmusiło go do porzucenia nas wśród trudów.

Przeznaczony do zabawy, do ożywienia i ozdoby naszych mieszkań, stroi się we wdzięk i wyszukaną elegancyę. Potrafi być maleńkim jak laleczka i śmiesznym, aby się nam przypodobać. On jeden ze wszystkich stworzeń żyjących zajmuje zazdrości godne stanowisko, gdyż znalazł i uznał swego boga, w którego nie wątpi, boga ostatecznego i niezwalczonego. Wie, komu oddać najlepszą cząstkę swoją. Nie potrzebuje już szukać doskonałości absolutnej, najwyższej i nieskończonej wśród ciemności, hypotez kłamliwych i snów. Ona jest dla niego widzialna, on grzeje się w jej promieniach. Ma prawa, które uznaje bezkrytycznie, posiada prawdę w całej pełni. Ma ideał pozytywny i pewny.

Przetłomaczył *Jan Waldorf*.

---

# Jaki plon—wydały nasze konkursy.

*P. X. Y. Z.* Jaką pragnęłaby rozumna matka widzieć swą córkę? W pytaniu—odpowiedź. W przyszłości chciałabym ją widzieć *rozumną matką*, pełną serca i silnej woli.

Dzieciom należy dawać poznawać tak literaturę, jak ona się rozwijała. Swojską przedewszystkiem. Na poznanie obcej będzie czas wtedy, kiedy o wybór książek nie będą się pytały. Dzieci należy uczyć wszystkiego gruntownie, a jednak tak, aby do nauki nie zrażać.

*Prenumeratorki z Kaszewa* referat jest tak interesujący i tak doskonale napisany, a dyspozycye i przepisy kuchenne tak staranie obmyślone, że należałoby go drukować cały, od pierwszej do ostatniej litery, gdyby...

Gdyby nie to, że rubryka obecna i tak trwa już długo. Że Sz. panie może trochę niecierpliwie już czekają rezultatów. Że wreszcie i korespondencya prywatna naszej Redakcyi— nie ma dość miejsca, a listy się gromadzą, słowem—trzeba się streszczać.

Babki nasze nie odróżniały spraw obywatelskich od spraw społecznych.

Były dobremi obywatelkami i patryotkami miłującemi kraj. Były filantropkami, fundowały instytucye, wspomagały nędzę! Ale o pracy społecznej w prawdziwem tego słowa znaczeniu, o ciążącej na każdej jednostce odpowiedzialności za dobrobyt kraju i jego rozwój, o budowaniu wielkich dzieł z pojedyńczych drobnych cegiełek, o zrzeszaniu się w różne stowarzyszenia i związki dla uprzystępnienia pracy społecznej jak najszerszemu ogółowi—naszym babkom się nie śniło!

Bywały wyjątki.

Bywały natury czynne, potrzebujące dla sił swoich szerszego ujścia, a nieświadomie zapewne pielęgnujące w duszach swych dla przyszłych pokoleń zarodek owego instynktu społecznego, którego rozbudzenie należy do najszczęśliwszych zdobyczy naszych czasów.

Minęło lat kilkadziesiąt...

I oto pojawia się w Tygodniku dla kobiet szereg pytań, które samą swą treścią świadczą o zmianie kobiecej postawy wobec nowych warunków życia.

Dziś każda młoda dziewczyna wie, co jest praca społeczna, i wokoło tego ideału snuje nitki swoich marzeń.

Zginęły rezydentki, niema śmiesznych starych panien z Filusiem na sznurku. Trud około dobra społecznego jest i winien być udziałem każdej myślącej jednostki. Inna rzecz, że *matka* nie może uważać pracy *ogólno-społecznej* za cel swego życia, dopóki dzieci nie wychowa, ale należeć do tego lub owego związku czy stowarzyszenia—może każda.

Dopóki wreszcie dzieci małe, a brak środków do otoczenia ich *dobrą opieką*, niech się im odda w zupełności. Powołamy ją do pracy, jak dzieci wychowa — konkluduje referentka.

A jednocześnie ubolewa, że niema ochron dla dzieci sfer inteligentnych (jest: Nowy-Świat 9. Warszawa) i rzuca jako temat do dyskusyi kwestyę: Jak zapobiedz brakowi odpowiednich na opiekunki dzieci nianiek i bon dla domów o skromnym pokroju?

Z dyspozycyi obiadów, przepisów i bardzo rozumnego referatu o służbie skorzystamy, drukując wszystko w całości na innem miejscu.

*P. Wein. z Pniewa*—bardzo serdecznie wiązaną mową przysyła nam życzenie dobrych rezultatów „zacnej pracy", a potem pisze o konieczności spełniania przed innymi obowiązków matki. Dobre i prawe kobiety, szlachetni, energiczni i dzielni obywatele, niech wychodzą z gniazd polskich, a będą filarami i podporą wszechspołecznego budynku. Tego od nas czeka kraj. Jeżeli zaś praca zawodowa, zarobkowa jest koniecznym udziałem kobiety, to, niechże pamięta, że ponad zyski materyalne *zadowolenie męża* jest największym życiowym dorobkiem w domu. Niech żona pamięta, że panowie-mężowie nie lubią twarzy smutnych i min skwaszonych.

Osoba referująca dział odpowiedzi—specyalnie na tem miejscu poleciła podziękować Sz. pani za zwrot pełen zaufania, zwrócony do niej w liście na konkurs nadesłanym (przyp. referentki).

*P. Jadw. Ochl...* dzielna gospodyni, dorabia po kilkaset rubli rocznie, choć mieszka przy cukrowni i mały ma teren rozwinięcia swych widocznych w tym kierunku zdolności. Dzieci chowa starannie z myślą przygotowania ich do *pożytecznej obywatelskiej pracy.* W córki swe pragnie wpoić energię, zamiłowanie pracy i konieczne dla szczęścia drugich — zapomnienie o własnem szczęściu. A może raczej w niem—znalezienie własnego (przyp. referentki). Każda niech pamięta, że jest kobietą i że nietylko etyczna, ale i estetyczna piecza nad domem do niej należy.

*P. Ed. Kurk. z Siedleckiego* uważa, że każdy *człowiek*, bez względu na płeć, korzystając z kulturalnego dorobku całych pokoleń, zaciąga pewne moralne zobowiązania względem społeczeństwa. Spłacać je musi—pracą dla ogółu.

Dziś — wobec zawodowego kształcenia się kobiet, coraz częściej musi powtarzać się typ kobiety pracującej samodzielnie, więc musi ona brać pomoc do zajęcia się domem i dziećmi. Nie wyklucza to jednak serdecznej troski o słodycz i dobro domowego ogniska, ani ścisłej spójni między dziećmi a matką.

Czas, poświęcony służbie społecznej musi być zawisły od stosunków materyalnych w domu i one muszą być regulatorem tych spraw. A poziom moralny służby najlepiej podnosić przykładem.

Zachęcać do oszczędności można tylko opodatkowaniem siebie. A mianowicie: jeżeli służąca zgodzi się odkładać 50 kop., dajmy na to, miesięcznie, po przesłużeniu w tym samym domu lat pięciu pani dokłada jej $^1/_4$ część złożonej sumy, po dziesięciu połowę i t. d. W ten sposób można służbie zapewnić byt na chwilę, gdy pracować nie będzie mogła.

Córkę swą chciałaby widzieć p. K. kobietą-człowiekiem. Umysłem, energią i odwagą równą mężczyźnie, nie pozbawioną jednak tkliwości i subtelności uczuć. Zawodowo gruntownie wykształconą.

A rozwijać w dzieciach należy: *niezłomność charakteru*, bezinteresowność uczuć, sprężystość umysłu, odwagę, zamiłowanie do przyrody i wrażliwość na niedolę bliźnich.

*Referat p. J. Z. Rymkiew. z Kowieńskiego* przynosi wiele trafnych uwag na temat służby, które zużytkujemy w innej rubryce. Doskonały projekt oprocentowania oszczędności robionych przez kucharkę na dobro jej kapitału—dość trudny byłby w naszych warunkach do przeprowadzenia. Chociaż we Francyi 8% do 10% z tego źródła idzie na dobro służby.

O przepisy tuczenia prosiąt bardzo prosimy (przyp. referentki).

*List p. Felicyi Pr. z Łodzi* jest miłym obrazem życia kobiety rozumnej i dobrej. A choć troszczy się ona o każdy *pył*—domu, idzie z postępem czasu. I nie tonie jej myśl w drobiazgach. Udział w pracy społecznej uważa za przykazanie życia. Pomoc materyalną żona nieść może o ile nie ma obowiązków matki, inaczej niech oszczędnością dorabia w domu. Dziewczynkę i chłopca chować należy *razem*. Koedukacya jest pożądaną nowością. Lepiej się poznają, więcej zżyją. A kiedy jako ludzie—staną do szeregu w życiu—łatwiej im ono pójdzie i pożyteczniej je wyczerpią, nie tracąc długich chwil czasu na *przystosowanie się*.

*Pani Proch...* mieszka w Łodzi, mąż jej pracuje przy fabryce.

Budżet z 2000 rb. na ich dwoje, jedno dziecko i służącą ułożyła z mężem następujący:

| | |
|---|---|
| Życie—licząc 10 rb. tygodniowo, | 520 rb. |
| Mieszkanie, 2 pokoje z kuchnią i wygodami | 350 „ |
| Światło | 30 „ |
| Węgiel i drzewo | 140 „ |
| Ubranie całej trójki | 350 „ |
| Przyjemności, rozrywki | 50 „ |
| Drobne wydatki, pisma | 50 „ |
| Służąca | 60 „ |
| | 1550 rb. |

Z pozostałych 450 płaci się doktora i różne nieprzewidziane wydatki, a resztę się odkłada na oszczędność, aby było czem płacić w przyszłości szkołę dla dzieci.

W sprawie sług—uważa nasza referentka, że zmiana systemu jest konieczna, bo zanika „przyjaciółka domu", a coraz silniej występuje typ zniechęconej i niechętnej domownicy.

W zakończeniu listu notuje p. Proch, ubolewanie, że zamało popieramy *nasz* przemysł, i pyta: jaka na to rada?

Trudno znaleźć radę na to, co powinno być wyrazem ogólnej, uświadomionej, obywatelskiej akcyi. A gdzie to były te szkoły, gdzie uniwersytety, gdzie mównice, gdzie wolne słowo—które mogłoby przesiąknąć w krew narodu i odżywić, co odżywienia łaknie, i zbudzić, co—śpi?.. Tego nie mamy długie lata. Ale mieć musimy. Już świta, bo budzi się praca społeczna, bo rosną zastępy obywateli, bo kobieta polska nad tem biada, czego brak, a widząc i czując to, pracuje i wierzy w pracy skuteczność (przyp. referentki).

*List p. Józefy Hasse* przynosi znów dużo spostrzeżeń w sprawie służby, które zużytkujemy poza obecną rubryką. A córki swe pragnie p. H. widzieć przedewszystkiem dobremi polkami, samodzielnemi istotami, użytecznemi pracownicami dla siebie i społeczeństwa, dla którego oby nigdy nie były ciężarem. *Silny charakter*, to pierwsza zaleta człowieka, na wyrobienie go w dzieciach główny też nacisk kłaść należy. W wyborze książek winna się każda matka rachować z naturą dziecka. Na referentce w swoim czasie powieści Zoli wywarły tylko dobre wrażenie, ale nie radziłaby dawać je ryczałtem do czytania. Przedwczesne rozbudzanie erotycznych myśli może być zgubą dla niektórych natur. A także czytanie Szerloka Holmesa prostą stratą czasu wobec tylu pięknych rzeczy, jakie ma literatura nasza. Sporty niech dziewczynki uprawiają wszystkie. Siły fizyczne i ich wyrabianie im potrzebne.

List swój, bardzo starannie opracowany i ładnie napisany, kończy korespondentka miłem dla nas wynurzeniem uznania za pracę—przesyłając dla „Działu odpowiedzi" pełne serdeczności wyrazy. „Odczytuję zawsze z wielkiem zainteresowaniem „odpowiedzi od Redakcyi" i cieszę się tą łącznością, jaka się zawiązała między Redakcyą a prenumeratorkami, jedyną może w swoim rodzaju".

Odpowiedzi *p. „Jóśki"* są, jak jej podpis. Swój, zdrów, niepretensyonalny, dzielny.

List do redakcyi taki, że trzebaby mieć skromność *anioła*, żeby go chociaż w wyjątkach nie przytoczyć. Ludźmi jesteśmy. Ludzie nas czytają i... ludzie wybaczą drobną próżność. Bo oto co nam pisze nasza łaskawa Czytelniczka: „Jest przyjacielem dla nas polskich kobiet w ostatnich latach „Tygodnik". Jest świetnym doradcą i drogim w każdym polskim domu. We mnie pod wpływem czytania „Tygodnika" wszystkie projekty, wszystkie zamiary, uśpione czasowo drobnemi domowemi troskami—budzą się do życia. Wszystko tam odczuto, obmyślono—za mnie i dla mnie.

O czem zaś nie zdążyłam pomyśleć, to już znajduję na szpaltach „Tygodnika..."

Z tą pochwałą, zbyt szczodrą może, czy mogliśmy nie podzielić się z naszemi Czytelniczkami-przyjaciółkami. Radość, jaką nam te słowa przynoszą—nie będzie im zapewne obojętna (przyp. referentki).

A teraz co pisze p. Jóźka w odpowiedziach: Każda kobieta musi i może, jeżeli chce, pracować dla ogółu, nawet wobec obowiązków matki. Dwie godziny poświęcić temu należy. Praca zarobkowa jest dla niej samej i dla domu pożądana, o ile nie potrzebuje domu i dzieci opuszczać.

(Śliczny obrazek o nieszczęściu *indyczek* opowiemy na innem miejscu. Przepisy damy w odnośnej rubryce, przyp. referentki).

Poziom kulturalny służby można podnieść, nie pomijając żadnej okazyi przemówienia *do ambicyi*. Byłoby pożądane, żeby *każda pani domu* wzięła sobie za zasadę: wysłać choć jedną dziewczynę, czy ze wsi, czy z miasta, do szkoły gospodarczej. Ile by to naraz przybyło rozumnych dziewcząt. U mnie służba w zimowe wieczory czytywała Kraszewskiego. Najpewniejsze zachęcenie do oszczędności, to kupienie służącej książeczki, choćby z małą sumką włożoną od pani.

Córkę chciałabym mieć rozumną i czułą na każdą ludzką niedolę. Zahartowaną na trudy życia, czystą jak... *pół-anioła*, i umiejącą godnie nosić miano polki. A brzydką czy piękną, niech ją wszyscy kochają, bo życzliwość i przyjaźń ludzką uważam za wielki skarb.

„Otchłań" Tetmajera, kiedym była panną, wywarła na mnie duże wrażenie. A teraz „Przeciw śmierci" Mülforda mam zawsze pod ręką. Dla dzieci łatwo dobierać lekturę. Takie doskonałe pisma, jak „Przyjaciel Dzieci", urabiają wyobraźnię i charakter.

Do czasu szkolnego uważam, że największe starania powinny być obrócone ku rozwojowi fizycznemu dziecka. Do ósmego roku nic nie uczyć nawet a. b. c. A potem systematyczny plan wielką jest sprężyną działania.

W zajęcia muszą się wdrażać od najmłodszych lat. Sprzątać swój pokój powinny i dziewczęta i chłopcy. Wstawać i kłaść się spać wcześnie. Ósma godzina, to koniec dnia dla dzieci. Gimnastykę uważam za niezbędną dla kobiety. Wyrabia siły, hartuje zdrowie i byle zachować miarę, daje zręczność ruchów i swobodę.



N. 1. Żakiet półwcięty.



N. 2. Żakiecik formą bluzy.

# Opisy do N-ru 31-go.

**N. 1. Żakiet półwcięty.**

Skromny ale szykowny model, może być stosownie do przeznaczenia i pory roku, odrobiony z płótna tego co suknia koloru i przybrany grubym gipiurowym galonem, albo wyszyciem sutaszu; strojniejszy będzie z taffetas, kaszmiru jedwabnego, popeliny, a pod jesień radzimy użyć szewiotu, czy serge wełnianej i taki kostyum służyć będzie i na wiosnę. Forma zaledwie wcięta leży zgrabnie na każdej figurze, zarówno szczupłej, jak pełniejszej. Kołnierz marynarski przedłużony z przodu w ranwersy, sięgające poza stan; przody ścięte skośnie, zapięte trzema guzikami. Rękawy o dwóch szwach, trochę rozszerzone u dołu i zakończone wykładami, dla osób młodych modne krótsze, dla starszych dłuższe. Jedwabny żakiet można ozdobić haftem, jedwabiem tego samego koloru.

**N. 2. Żakiecik formą bluzy.**

Odpowiedni dla młodej osoby, uprawiającej wszelkiego rodzaju sporty, lub na letniem mieszkaniu do gier ogrodowych, może być z płótna, repsu, piki lub popeliny do prania. W późniejszej porze bluzkę taką można uszyć z cienkiej wełny, szewiotu, flanelki; pliski naśladujące kontrafałdy dwa razy przestebnowane, kryją zarazem szwy. Pasek przewleczony z przodu pod pliskami może być skórzany lub z tego materyału, co kołnierz i mankiety. Bardzo wygodne są kieszonki, dane z boków na baskinie.

**N. 3—4. Kostyum jesienny.**

Bardzo szykowny model był z jedwabnej popeliny fiołkowej *(améthyste)*, z wielkim kołnierzem i wykładami u rękawów z materyi *crême*; krzyżujące się przody mogą być prosto ścięte, jak na ryc 3-ciej lub skośne, jak na ryc. 1-szej. Spódnica naśladuje tunikę przez krótsze odcięcie brytów bocznych, ściętych węż ej u dołu i dopełnionych od spodu oddzielnymi prostymi brytami krótkimi; wązki bryt przedni i tylny, krajane w całej długości. Szmizetka z kołnierzykiem stojącym i żabot koronkowy.

**N. 5. Ubranie wizytowe.**

Odrobione z kaszmiru jedwabnego w pięknym zielonym kolorze i z cienkiego voile w muszki jedwabne. Spódnica kaszmirowa powłóczysta, jest szerszą od noszonych dotychczas; przód sukni do kolan pokrywa tunika z voile, zakończona szerokim szlakiem, wyszytym czarnemi perełkami. Na stanikukaszmirowym z tyłu zapinanym i dopełnionym karczkiem z koronki Milan, podłożonym różowym muślinem jedwabnym, włożona bluzka kimono z voile, z wyszyciem perełkowem, jakna tunice, danem w jednym ciągu i na rękawach. Głęboki okrągły wykrój bluzki otacza czarna plisa atłasowa, krajana kolisto; takaż plisa idzie brzegiem zwierzchnich krótkich rękawków. Pasek atłasowy. Kapelusz czarny słomkowy z rondem zielonem, oryginalnie zachodzącem na główkę i przypiętem wielką kokardą z zielonej wstążki.

**N. 6. Ubranie spacerowe (d'áprès midi).**

Składa się ze spódnicy nie dochodzącej do ziemi, naszytej u dołu szeroką plisą atłasową, tego samego koloru co voile, użyty na suknię; brzegiem sukni u dołu wszyty sznur ołowiany, aby obciągał spódnicę; pod atłas podszyta listwa z cienkiej alpagi. Bluzka kimono z krótkim stanem, przedstawia również połączenie voile z atłasem, z którego dana dolna część bluzki i plisa u rękawów. Na bluzce dane wyszycie najcieńszym sutaszem; oryginalny jest plastron wyszyty, grubszym sutaszem i przewleczony przez atłas w ten sposób, że spada jak szarfa wzdłuż sukni, u dołu zakończony frendzlą i wyszyty sutaszem. Okrągły wykrój bluzki zapełnia szmizetka z muślinu jedwabnego, z kołnierzykiem stojącym. Kapelusz ma główkę atłasową bufiasto fałdowaną, rondko słomkowe, a przybranie z pióra strusiego do cieniu.

**N. 7. Kostyum tailleur z żakiecikiem.**

Wełna ottoman szaro-lila, przybrana atłasem fiołkowym (améthyste) służy na ko-



N. 3—4. Kostyum jesienny.



N. 5 Ubranie wizytowe.

styum jesienny, złożony ze spódnicy gładkiej z szerokim obrębem, przyszytym kratką ażurową, dopełnionej plisą atłasową, podszytą od spodu, tak iż naśladuje spódnicę, przykrytą wełnianą tuniką. Forma krótkiego żakiecika zmieniona w świeży sposób, gdyż ma drugie części przodów i środkowe części pleców krajane w jednym ciągu, razem z rękawami kimono i przedłużone nakształt patek, zachodzących na plisę atłasową, do której przypięte są guzikami ametystowemi. Kołnierz pelerynowy, w części górnej atłasowy, w dolnej wełniany, ma wykład z haftu na batyście; takaż falbanka podszyta u rękawów. Kapelusz szary podszyty aksamitem fiołkowym, przybrany wstążką atłasową.

**N. 8. Ubranie spacerowe (d'áprès midi).**

Złożone z bluzki kimono i spódnicy tunikowej, odrobione z kaszmiru indyjskiego crême, przybrane atłasem i aksamitem *bleu ocean*. Plisa en forme otaczająca okrągły wykrój bluzki jest w połowie aksamitna, w połowie atlasowa, połączona szwem cierniowym z grubszego jedwabiu; pasek i kokarda są również z tych materyałów; plisa zakończająca brzeg przedni jest atłasowa. Przód bluzki u dołu zdobią ząbki i guziki aksamitne; brzegiem wykroju wyłożona koronka, którą są także podszyte rękawy. Maleńki toczek biały słomkowy, przybrany aksamitem i skrzydłami szafirowemi i białemi.

**N. 9—12. Tuzin chusteczek z haftem kolorowym.**

Bawiąc na letniem mieszkaniu, gdy niepogoda przeszkadza do przechadzki, gdy zabraknie książek do czytania, panie z przyjemnością biorą robótkę do ręki. Śliczne rzeczy można przygotować z koronki szydełkowej, jakiej wzory dajemy w „Tygodniku Mód", ale może pracowite nasze Czytelniczki już korzystały z zamieszczonych wcześniej wzorów i przygotowały sobie różne żaboty i kołnierze—dziś więc dajemy tuzin chusteczek z haftem kolorowym, które można odrobić dla siebie, lub jako miły i praktyczny podarunek. Do haftu trzeba używać jedwabiu dobrego do prania, ząbki bardzo płytkie jako łatwiejsze i pośpieszniejsze, można dziergać białą bawełną lub jednym kolorem. Maleńkie desenie służyć mogą jako pomysł narożników, ale łatwo je powiększyć do naturalnych rozmiarów. Rycina 9 przedstawia fuksye ciemnoponsowe z dolnemi liśćmi blado-różowemi a środkiem mauve; ogonki zielone. Drugą chusteczkę zdobią żółte rumianki, trzecią niezapominajki z żółtemi środeczkami; linie proste haftowane biało. Ślicznie wyjdą gałązki serduszek różowych z białemi środkami; kokardy, jakie zdobią ryc. 13-tą, są haftowane ściegiem płaskim, jedwabiem *bleu faïence*, muszki białe wypukłe. Motylki mają przy żółtym korpusiku skrzydełka kolorowe: lila, żółte, ponsowe i t. p. Bukiecik miosotis ryc. 15-ta wyszyty niebiesko i związany wstążką crême, wyszytą ściegiem sznureczkowym i punkcikami. Girlandka niezapominajek z blado-różowymi środkami i listkami zielonemi haftuje się ściegiem płaskim. Na ryc. 17-tej dwie gałązki polnych różyczek, złączone dwoma rzędami muszek białych. Listki koniczyny zielone i dwa kwiatki różowe zdobią ryc. 18-tą; na 19-tej dane dwie proste gałązki konwalii i rząd muszek; ostatnią chusteczkę zdobi kwiat jabłoni biały z różowem, gałązki bronzowe.



Plecy do ryc. 5 i 6.



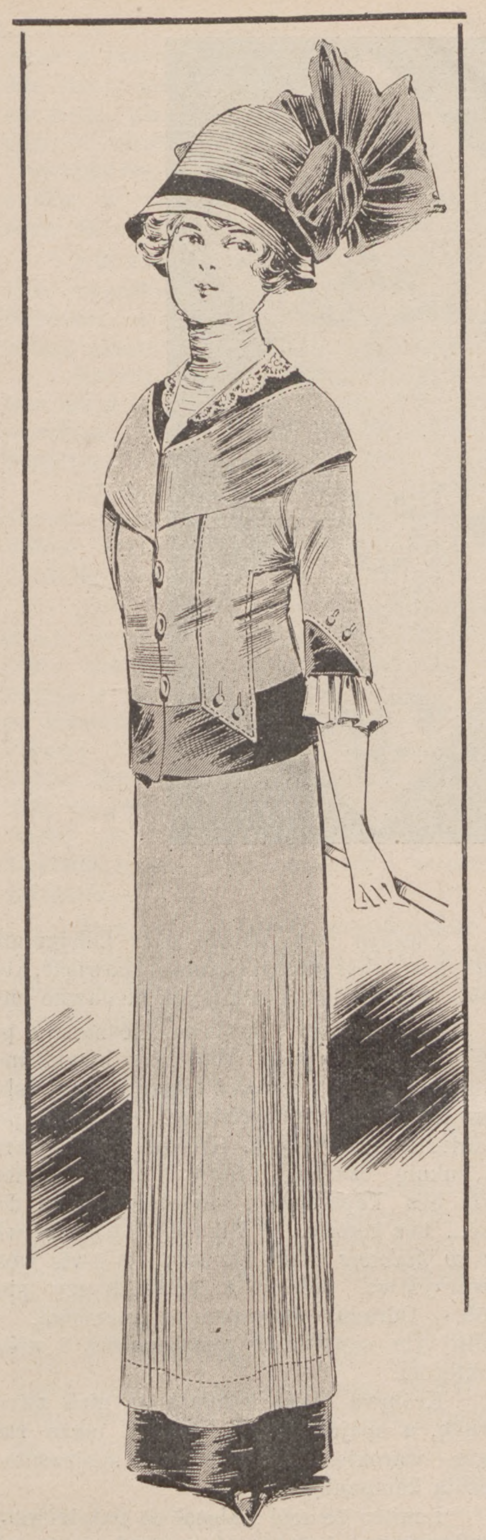
N. 6. Ubranie spacerowe (d'aprés midi)

## Przegląd mód i nowości.

Pończochy kolorowe, a nawet białe, zepchnęły na dalszy plan czarne pończochy, z chwilą gdy weszło w użycie obuwie kolorowe. Moda każe stosować kolor pończoch do koloru cholewki bucików, albo do koloru sukni; przy ubraniu domowem panie noszą pończochy jasne kolorowe, odpowiednie do bluzki, lub do koloru przybrania sukni; przy nich kładą pantofelki zdobne klamerką złoconą, srebrną, stalową, emaliowaną w kolorze pończoch, np. cerise, szmaragdowy, bleu de roy, vert feuille. Pończochy jedwabne, kupione do wieczorowej toalety, gdy takowa wyjdzie z mody, można kazać ufarbować. Ale w lecie najmilsze są ażurowe, niciane, bo najchłodniejsze.

* * *





N. 7. Kostyum tailleur z żakiecikiem.

Chusteczki do nosa kolorowe ukazały się w nowej formie; nie są już całe kolorowe, jak dawniej: różowe, lila, czy niebieskie, lecz mają tło cieniutkie, białe, z wązkim szlaczkiem kolorowym i ze znakiem haftowanym takimże kolorem; modne szlaki są: vert Empire, chamois, bleu de roy, bleu faïence, żółty bouton d'or, fiołkowy; dają również narożniki kolorowe przy tle białem. Przy białych chusteczkach modny haft Madera, koronki najwięcej używane są *valenciennes, point de Paris*, cieniutkie gipiury klockowe. Najświeższą nowość przedstawia plisowanie, czy falbanka tiulowa dana około brzegów batystowej chusteczki., do wsunięcia pod rękawiczkę, ale również ozdobione koronką lub hafcikiem.

* * *

Rękawiczki przy krótszych rękawkach muszą być długie; do ubrania strojniejszego, na wizyty przy sukniach *d'après midi*, modne rękawiczki duńskie czy jelonkowe, barwy naturalnej, popielate lub białe. Osoby nie znoszące gorąca noszą rękawiczki w połowie skórkowe, zaś w górnej połowie, sięgającej poza łokieć, koronkowe; można tu zużytkować resztki koronek lub tiul koronkowy w drobny deseń. Rękawiczki niciane odpowiednie są tylko do wyjścia w rannych godzinach, za sprawunkami, idąc do osób zażyłych, lub na wsi.

* * *

Długie woale, naśladujące stare koronki, lub szaliki kolorowe, zastosowane do koloru kapelusza (szafirowe, czarne, bronzowe, białe, piaskowe, fiołkowe) pozostały w użyciu i trzeba przyznać, że oddają wielkie usługi w podróży, na plage'y, na wsi, w górach. Każda z pań powinna mieć taki szalik i zarzucić go na kapelusz lub na głowę, osłaniając twarz od kurzu, wiatru, słońca. Białe woalki wróciły do białych kapeluszy.

* * *

Woreczki stały się niezbędnym dodatkiem przy każdej sukni—z chwilą gdy moda skasowała kieszenie. Stałej formy niema oznaczonej, z każdym dniem nieledwie ukazuje się jakiś nowy model; pracowite rączki pań lubią przygotować własną pracą śliczny woreczek z różnych kawałków materyi, koronki, frendzli, galonu i t. p. resztek. A przyznać trzeba, że umieją panie stwarzać arcydzieła w swoim rodzaju.

„Tygodnik Mód" podaje od czasu do czasu ładne woreczki, trzeba tylko dobrać sobie model odpowiedni do posiadanego materyału i zastosowany do stylu kostyumu. Która z pań ma piękne okucie srebrne lub złocone przy zużytym woreczku, może odmienić materyał, przyszywając nowy, odpowiedni do koloru sukni. Wybitną zmianę w tym roku przy najrozmaitszych kształtach woreczków stanowi bardzo długi sznur, łańcuszek, torsadka czy plecionka skórzana, na której są zawieszane. Młode osoby lubią nosić woreczki zawieszone na lewem ramieniu (ułatwienie dla złodzieja), inne zarzucają niżej na rękę, lub trzymają w połowie sznura. Materyał trzeba stosować do formy woreczka—kolor im mniej rażący, tem gustowniejszy.

* * *

Najmodniejsze perfumy sezonowe, to akacyowe, delikatne, subtelne i miłe, jak zapach świeżych kwiatów akacyi białej, która jest bardzo modna do przybrania kapeluszy, podobnie jak groszek i róże białe. Groszek pachnący niezmiernie modny na bukieciki do staników — nietylko panie, ale i panowie noszą go przy klapach ubrania. *Toja.*



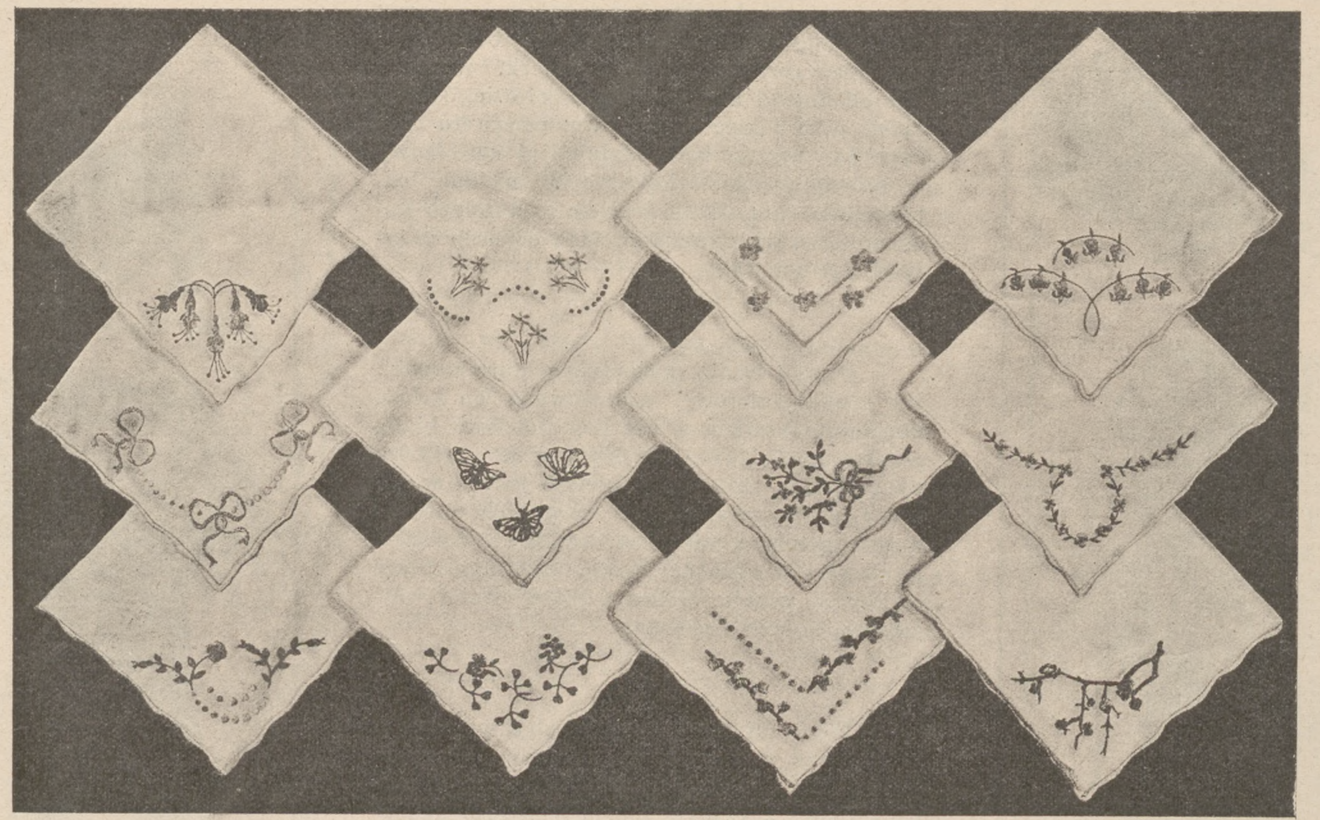
Plecy do ryc. 7 i 8—8a.



N. 8. Ubranie spacerowe (d'aprés midi)

## Kronika mody.

Cieszcie się, panie! Wszelkie pochowane w kufrach szale, tkaniny perskie czy japońskie hafty prababek można wyjąć z ukrycia i robić z nich tuniki w kształcie prostych zupełnie worków z wycięciem na szyję i otworami na ręce. Przepasuje je się w pasie wysoko jedwabną miękką wstążką, a włożone na każdy spód, z cienką bluzką, stanowią dziś najmodniejsze ubranie.



N. 9—20. Tuzin chusteczek z haftem kolorowym.

Wstążka, związana na kokardę z boku, lub opasująca w luźnych fałdach stan i spięta na piękne agrafki, szpileczki fantazyjne, czy szereg drobnych kokardek, stanowi najbardziej elegancki pasek.

—

Kapelusze, a raczej *abat-jour'y,* całe jednolicie *tiulowe czarne,* bez żadnej odmiany, bez wykończenia innego, jak tylko fantazyjnie upięte kokardy, stanowią dziś najbardziej szykowne ubranie głowy. Kapelusz taki powinien robić lekkością wrażenie chmury, która zawisła nad czołem, mimo to, że z pod niej śmieje się ładna buzia.

—

Niezmiernie używane są gładkie kapelusze z cienkiej słomki, których całą ozdobą, na samym brzegu ronda pęczek małych różyczek z krepy. Zdarza się, że figlarna strojnisia przypina różę żywą, która kończy swe życie razem ze zdjęciem kapelusza z głowy.

—

Bardzo modne są kostiumy białe, płótno, taffetas, wszelkie gatunki serges — składają się na wykwintną całość, wykończoną tylko drobnymi guzikami.

—

Zawsze modne są duże koronkowe, lub batystowe kołnierze.

—

Żakiety utrzymują się krótkie.

—

Płaszcze wszelkich kolorów, długie, z wyłożonym kołnierzem, zachowają się prawdopodobnie do jesieni.

—

Do lekkich, strojnych, toalet, noszą zwoje illuzyi zamiast szali.

—

Chusteczki zakrywające stanik, ramiona i spięte w pasie lub na gorsie, używają się do wszelkich strojów.

—

Uczesanie głowy małe. Wszelkie podkładki odrzucone. Mała główka jest najwykwintniejsza, bo najlepiej też odpowiada rysunkowi całości.

—

Do ubrania bucik wycięty, lakierowany, czarny. Używane są też wszystkich kolorów skórki i płaskie kokardki.

—

Spódniczki marszczone od góry, spadające w dole w dużych fałdach, tak podpiętych na spodzie, że stanowią jakby falującą wodę, przytrzymaną grubą, szeroką pasmanteryą, są dziś najświeższą nowością i zapowiedzią szerokich spódnic w jesieni.

—

Riusze jako zakończenie *chusteczek* oraz wykończenie dołu spódnicy, coraz częściej się pojawiają. Są to wszystko zapowiedzi innej mody.

—

Bielizna stołowa coraz wykwintniejsza. Całe stoły pokryte haftem, mereszkami.

*Mrówka.*

# Korespondencya z Londynu.

Stroje.—Miliarderzy z Ameryki. — Anegdota o parze królewskiej i bogaczce zamorskiej. — Treny dworskie, korony. — Ulica. — Wyjazdy.—Cisza.— Sprawa Małeckiej.

Niebywałe stroje i przepych roztoczyły w tym roku swe panowanie w stolicy—świata.

Obrzęd koronacyjny królewskiej pary — na długie tygodnie przed swym terminem wywołał w mieście niezwykłe ożywienie.

Arystokracya rodowa Anglii — stawiła się w komplecie.

A Ameryka — oczywiście—dostarczyła miliarderów, których godnie reprezentowały obwieszone klejnotami ich żony i córki.

Dlatego też pewno cały Londyn obiegała dość charakterystyczna—opowieść, której treść zaczerpnięto z minionych niedawno chwil.

Król Edward i królowa Aleksandra pewnego wieczoru—poszli sobie, jako zwykli śmiertelnicy, do loży jednego z teatrów londyńskich. Jako ludzie dobrze wychowani—przyszli przed podniesieniem kurtyny. Królowa miała skromną suknię czarną i długie białe rębawiczki. Była bez kapelusza i zbyteczne chyba dodawać... bez korony. W kilka chwil później, właśnie *w połowie aktu,* do loży vis à-vis weszło towarzystwo, złożone z czterech czy pięciu osób. Odrazu, śmiechem i rozmową, narobili tyle szumu, że przeszkadzali i widzom i aktorom.

Królowa także musiała na nich zwrócić uwagę, a spojrzawszy — trąciła lekko ramię męża—wzrokiem kierując jego spojrzenie na wesołą kompanię.

I mimo że król należał do najpierwszych gentlemanów świata, aż usunął się w głąb, żeby ukryć paroksyzm śmiechu — którego nie mógł—opanować.

Bo oto—ni mniej ni więcej—tylko naprzeciw pary królewskiej, w pośrodku rozbawionego towarzystwa, siedziała młoda, tęga, dobrze zbudowana amerykanka, a na jej misternej, obfitej fryzurze lśniła wspaniała... *korona.*

Koronowane głowy — nie nadużywają wogóle tej ozdoby.

Może im często nazbyt cięży.

O królowej Wiktoryi mówią, że tylko w dniu swej koronacyi miała ten klejnot na głowie; podczas innych uroczystości — korona niesiona zwykle bywała przed nią na poduszce.

Ale mimo to — owa *korona* i złączone z nią ceremoniały narobiły wiele kłopotu w tym sezonie.

Panie, które były na dworze w uroczystej chwili, musiały poddać się rygorowi etykiety. Niektóre rody parów treny dworskie mają zachowane, jako rodzinne pamiątki, je-

szcze z czasów koronacyi królowej Wiktoryi. Ale strój damy musi iść w parze z godnością męża, piastowaną w kraju, co ulega zmianom, lub przepisany względami stopnia pokrewieństwa, które się także odmienia w stosunku do panującego; tak że wszystko to czyni ów ceremoniał niesłychanie kosztownym.

Nie każdy bowiem ma na to, aby nosić tren dworski, którego metr kosztuje 1,000 franków. A tyle kosztował materyał królewskiego płaszcza, noszonego podczas koronacyi. Korony, zdobiące głowy księżniczek, hrabin, margrabin, baroness, ściśle we wzorach określone, były przedmiotem niejednej długiej konferencyi—arystokratek z jubilerami.

Aż nadszedł dzień upragniony. Festyny się skończyły. Klejnoty poszły do swych aksamitem szytych pudełek, a strojne damy — opuściły miasto.

Ulica nawet, odświętna, przyjmująca żywy udział w poważnym akcie narodowym—jakby nieco zmęczona wysiłkiem energii i wyczerpana gorączką dni minionych, zcichła. A dzienniki podają wiadomości z przebiegu sprawy, która budzi wielkie zainteresowanie ogółu. Kobiety angielskie wzięły ją szczególniej do serca, bo chodzi o sprawę zaaresztowanej w Warszawie p. Małeckiej, poddanej angielskiej — a podejrzanej o przestępstwo polityczne.

Sprawa ta była przedmiotem obrad w parlamencie. Specyalny komitet czuwa nad zniewoleniem rządu do energicznego działania. Sufrażystki nie zasypiają sprawy.

Na trafalgarskim skwerze z kilku punktów jednocześnie mówczynie wzywały tłumy do współdziałania w sprawie Małeckiej. Dwie zapadły uchwały. Jedna, wnosząca protest do rządu przeciw jego opieszałości i braku stanowczości wniosków, druga, żądająca od ministra spraw zagranicznych jak najenergiczniejszego wystąpienia do rządu rosyjskiego o rozpatrzenie sprawy i zarzutów, czynionych pannie Małeckiej.

Członek parlamentu W. Thorne oświadczył, że „rząd powinien ująć się za osobą, która jest angielską poddaną, nawet, gdyby miał ewentualnie wypuścić parę pancerników na rosyjskie wody".

*Zamo — R... ska.*

# Roboty ręczne.

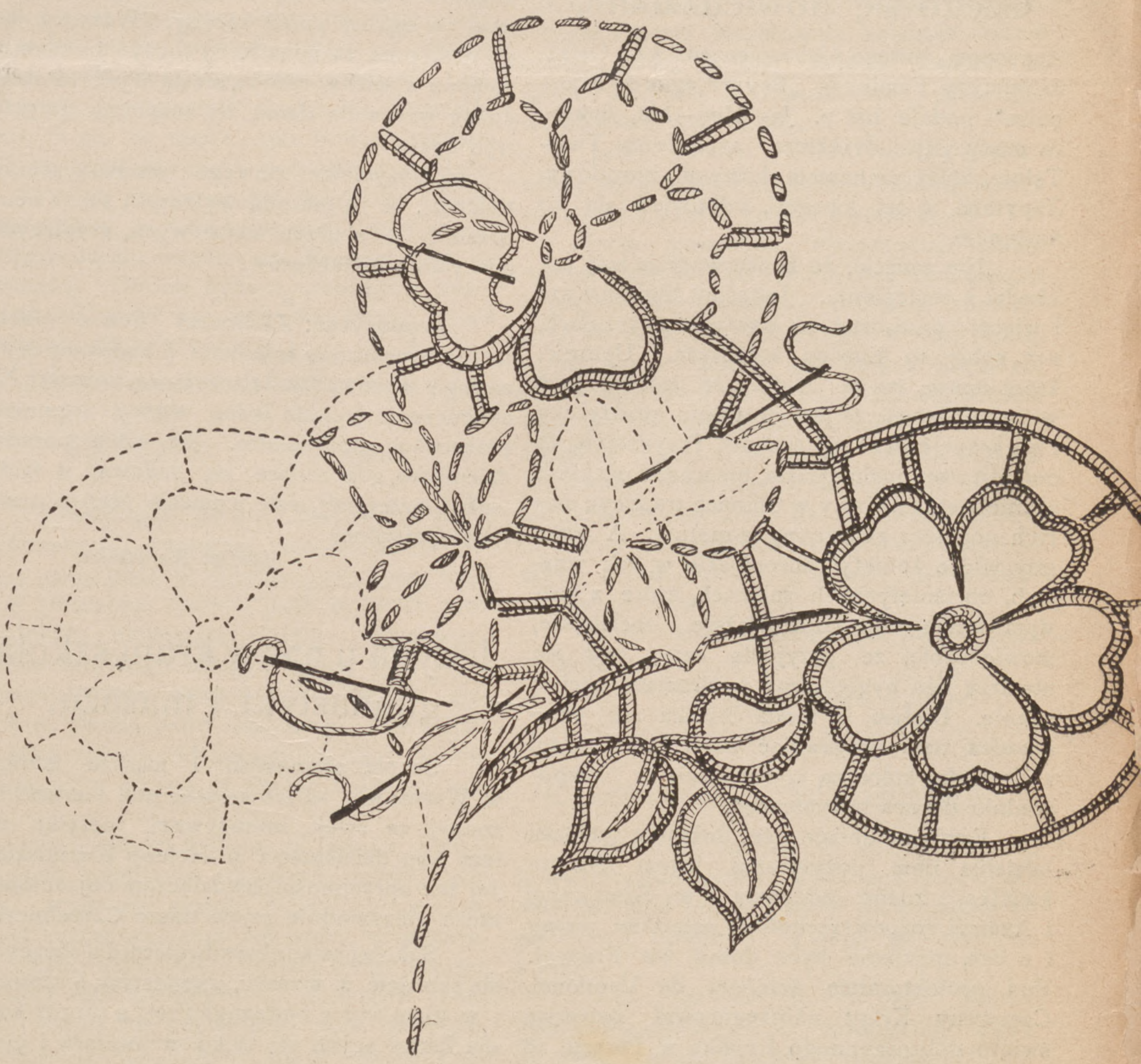
### Haft Richelieu.

Z rozmaitych rodzajów haftów białych na płótnie lub batyście najefektowniejszy jest haft Richelieu, nadający się tak do kwadratów spajanych z siatką lub koronką, jak i do jednolitych robót. Podajemy tu trzy rysunki: pierwszy, kwadrat z małymi ażurami w środku liści kwiatu, i dwa rysunki, jako wskazówka wykonania: rysunku, podkładania i dziergania. Wszystkie poprzeczne dziergania, idące od brzegu do środkowego desenu i łączące takowe, trzeba dziergać na powietrzu, przeciągnąć trzy nitki do podkładania i nie zabierając płótna obdziergać, a jak już wszystko zrobione, wtedy bardzo starannie wycina się płótno pomiędzy dzierganiem, zostawiając deseń główny.

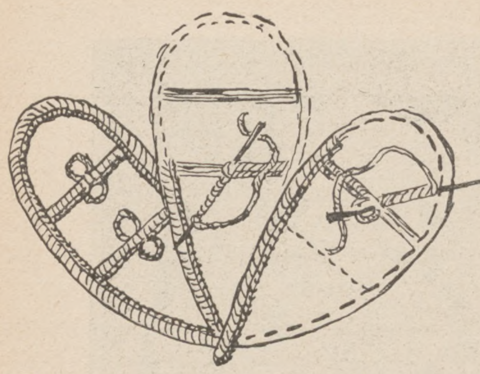
O wiele ładniejszy jest haft Richelieu jeżeli są w środku poprzeczek dzierganych



Kwadrat haftem Richelieu.



Wzór podkładania haftu Richelieu.



Sposób robienia pikotów w hafcie Richelieu.

pikociki, to też trzeci rysunek wskazuje sposób robienia tych pikocików.

Obecnie bardzo noszone są kołnierze i mankiety do żakietów z koronki lub haftu, które wykonane haftem Richelieu ślicznie wyglądają, przytem są praktyczne i łatwe do prania.

Haft biały jest tak rozmaity i ostatnimi czasy więcej ażurowy z rozmaitemi mereżkami wygląda zupełnie artystycznie. Haft „Hedebo“ bardzo piękny, w następnych numerach obszerniejsze o nim damy detale i rysunki, pragnąc zainteresować Czytelniczki nasze i rozwinąć gust do robót ręcznych, które są coraz artystyczniejsze w rysunku i wykonaniu.

*Z. Z.*

Wszelkie roboty na żądanie Sz. prenumeratorek wysyła p. Z. Zdziechowska zaczęte, z odpowiednią ilością materyałów. (*Przyp. Red.*).

## Czego się dowiedziałam.

A propos „żółtego niebezpieczeństwa“. Ostatni numery Feminy w „Bavard ages de Françoise“ podaje list p. Ja—Men—hiu, doktora medycyny i dyrektora szpitala w Tien-Tsinie, która zachowała kostyum narodowy. Zapytana w tej kwestyi, odpowiedziała co następuje.

„Nie sądźcie, że konserwatyzm mój pochodzi z zaślepienia. Jesteśmy logiczniejsze i więcej przezorne w naszych zwyczajach, niż sobie to Europa wyobraża. Ubranie, które noszę, ma te zalety, że jest skrojone w jednej sztuce, że jest dostatnie, praktyczne i nie krępuje swobody ruchów. Przyznajcie, że ono jest racyonalniejszem, niż wasze paryskie suknie spętane. Mamy w Chinach tradycyę małych nóg lecz zwalczamy ją mężnie. A więc, gdy widzę kobiety europejskie w ich wązkich, obciśniętych sukniach, które z każdym dniem robią coraz węższe i obciślejsze, mówię sobie, że przyjdzie czas, gdy się utworzy liga hygieniczna, zwalczająca obcisłą suknię. Dodam, że moda chińska nie przeszkadza nam przyswajać sobie wiadomości z Zachodu, które są rzeczywiście i bezpośrednio dla nas pożyteczne“.

Femina dodaje, że doktorka chińska udzieliła nam pożytecznej lekcyi. Święto kwiatka, znane oddawna w Szwajcaryi i Austryi, rozpowszechnione ostatnimi czasy i u nas, nieznane było dotąd we Francyi. Pod protektoratem księżnej de Vendôme, Czerwony Krzyż zainaugurował pierwsze święto dobroczynnego kwiatka w Paryżu 18 czerwca, na korzyść urządzeń ambulatoryów Towarzystwa w Marokku i rozszerzenia jego działalności paryskiej. Cena oficyalna kwiatka była 10 centymów. Naturalnie, dawano i więcej. Nie mogę przy tej sposobności pominąć cennych uwag naszego szanownego współpracownika, który przy wzmiance o święcie kwiatka w Warszawie poruszył sprawę ubogich robotnic, jakie owe kwiatki wykonały za żałośnie małą płacę. Obiecał nam, że na przyszłość inaczej będzie to zorganizowane. Więc cieszę się na przyszłe święto kwiatka i z radością w niem udział przyjmę, gdy wiem, że podwójną korzyść biednym przyniesie.

* *
*

Pożyteczna a zarazem poetyczna myśl przyszła wiejskiej nauczycielce. Poradziła swoim małym uczenicom, by gałązki, nasionka i kwiaty, zrywane przez nie po drodze przynosiły do szkoły. Upiększała ją a korzystając z zainteresowania dziewczynek, odbywała z niemi kompletne lekcye botaniki, ucząc jednocześnie pielęgnować kwiaty i kochać je, co podobno nie jest tak bardzo kobiecą cechą, jak się poetom wydaje.

* *
*

Proszę nerwowe osoby o uważne przeczytanie następującego: Panna Helena Langford, jedna z najładniejszych miliarderek New—Jorku, założyła klub—„rannego wstawania“. Podług ustawy, członkowie jego obowiązani są wstać z pierwszem pianiem kogutów i stawić się w miejscu przeznaczonem na ogólny punkt zborny. Wszyscy jadą następnie za miasto, by spożyć śniadanie, złożone z mleka, chleba, masła i jaj. Potem każdy wraca do domu, by rozpocząć zwykły tryb życia.

Założycielka nowego stowarzyszenia twierdzi, że tą metodą wyleczyła się z neurasteni i zaburzeń nerwowych, trapiących specyalnie miliarderów.

* *
*

Propozycya: Zamieńmy five o clocki na ranne proszone śniadania, a będziemy mieć zasługę wprowadzenia pożyteczej nowości. Na zakończenie jeszcze jeden ważny argument przeciwko jupe-culotte. Jak sobie poradzi dzieciątko, gdy zechce się schować w fałdy sukni matczynej, jeśli mamusia zechce nosić jupe—pantalon?

*Janina Narewska.*

## Jedyna u nas w kraju szkoła gimnastyki i masażu.

Szkoła gimnastyki i masażu istnieje w Warszawie od lat sześciu pod kierunkiem znanej ze swej intensywnej nietylko na tem polu działalności p. Heleny Kuczalskiej. Jej też uprzejmości zawdzięczam objaśnienia. które niezawodnie zajmą nasze Czytelniczki.

Szkoła posiada kurs dwuletni dla chcących się kształcić w masażu, gimnastyce leczniczej i w gimnastyce pedagogicznej, a roczny kurs dla kształcących się tylko w masażu i gimnastyce leczniczej. Rok szkolny zaczyna się 15-go października a kończy 15-go czerwca. Egzaminy są w czerwcu i w styczniu. Co nie znaczy, że można skrócić kurs, bynajmniej, tylko że można egzamin odłożyć, co jest nieraz wielką dogodnością. Aby być przyjętą do szkoły, trzeba mieć koniecznie cenzus naukowy z 4-ech klas rządowych, lub prywatnych, krajowych i zagranicznych, byleby odpowiadały programem kursowi 4 klas gimnazyalnych. Na mocy świadectwa szkoły można wykładać gimnastykę w zakładach naukowych i u siebie, ma się prawo otworzyć zakład po złożeniu odpowiednich kwalifikacyi w Urzędzie lekarskim. Opłata roczna 150 rb.

W pierwszem półroczu zajęcia jest niewiele, zaledwie 4 godziny dziennie, w drugiem przybywa go, a na kursie drugorocznym to już uczenice pracują bardzo intensywnie, po 6 lub 7 godzin, a z praktyką czasem i więcej. Kierowniczka zakładu objaśniła mię, że tylko te uczenice stają się dobremi nauczycielkami gimnastyki, które w ciągu nauki miały dużo praktyki. Teorya konieczna jest jako wskaźnik dla praktyki, ale bez praktyki teorya staje się literą martwą. Trzech doktorów, profesor gimnastyki, nauczycielka szwedka, wreszcie sama kierowniczka i właścicielka zakładu i szkoły, p. M. Kuczalskiej wykładają: anatomię, fizyologię, patologię, hygienę, teoryę gimnastyk i masażu, prowadzą zajęcia praktyczne w dziedzinie gimnastyki leczniczej, masażu, gimn. pedagogicznej oraz gierruchowych. Po skończeniu uczenice szkoły dostają z łatwością zajęcie tak po zakładach naukowych żeńskich, jak i prywatnie, a lekcye gimnastyki są lepiej płatne od innych przedmiotów. Liczne bywają także zapotrzebowania do zakładów prowincyonalnych na korzystnych warunkach, jak również do domów prywatnych, zamożnych na parę miesięcy. Wynagrodzenie za takie parę miesięcy równa się często rocznej pensyi niejednej nauczycielki, przy zajęciu znacznie mniejszem, znacznie mniej męczącem i niezależnem. Zdawałoby się, że w tych warunkach szkoła pani Kuczalskiej powinnaby mieć liczny zastęp uczenic, a tymczasem tak nie jest. U nas, niestety, ludzie się rządzą zawsze owczym pędem, a tym jest obecnie handlowość, buchalterya; następnie, to tylko popłaca, co potrzebuje najmniej czasu, aby być przyswojonem, chociażby, a to jest nieuniknionem, powierzchownie tylko. Dwa lata przeraża trzy czwarte zgłaszających się kandydatek, a następnie wszystkie chciałyby zostać w Warszawie. Krzywdząc prowincyę, krzywdzą i siebie. Prowincya w braku wykwalifikowanych nauczycielek zadawala się dyletantkami albo sprowadza cudzoziemki. Nasze kobiety powinny brać przykład ze szwedek, które traktując z prawdziwym pietyzmem wiedzę swoją, niosą ją odważnie wszędzie. Widzimy je we wszystkich miejscach kąpielowych, we wszystkich większych miastach zagranicznych, gdzie spędzają lat parę zdala od rodziny i kraju, pracujac dla zdobycia bytu materyal-

nego, lub tylko dla pożytecznego użycia sił i wiadomości, chociaż byt mają zapewniony. Ileż to naszych kobiet mogłoby zająć, te posterunki.

W zajęciu się gimnastyką zyskuje się w każdym razie korzyść ogromną, bo zdrowie, siły, swobodę myśli i niesie się te same dobrodziejstwa innym. Nietylko więc szukające pracy dla chleba mogą ją znaleźć przez szkołę p. Kuczalskiej, ale te panie młode, które pragną się czemś zająć, być użyteczne, powinny zapoznać się z gimnastyką, aby ją szerzyć wśród wszystkich warstw i otwierać zakłady gimnastyczne w większych środowiskach miejskich. Chwila obecna sprzyja namysłom, projektom, obliczaniom się z siłami, ze środkami; szczęśliwa będę jeżeli uwagi moje nie przebrzmią bez echa i przysporzą kilka nowych pracowniczek na wdzięcznem polu wychowania fizycznego.

*Leliwa.*

## Z wycieczek szkolnych.

Podróże nie są dziś przywilejem ludzi bogatych—chęć poznania swoich stron rodzinnych a nawet i dalszych, obcych okolic, coraz więcej przenikać zaczyna w szerokie warstwy ludności, zbiorowa akcya umożliwia zdobycie środków materyalnych i sprowadza koszty do minimum, wycieczki wszelkiego rodzaju są więc na porządku dziennym. Odbywa je młodzież szkolna pod wodzą nauczycieli począwszy od szkółek początkowych aż do szkoły średniej—uczestniczą w nich uczennie szkół ochronkarskich i różnych kursów—poznają kraj, późniejszy swój teren działalności, uczą się wnikać w jego warunki i potrzeby.

Właśnie jedną z takich wycieczek odbyła świeżo szkoła dla ochroniarek we Włochach pod Warszawą. Weszło już w zwyczaj, że uczenice na zakończenie kursu udają się w jakąś dalszą wędrówkę, pod wodzą swoich przewodniczek. W przeszłym roku popłynęły Wisłą do Poznania i Gdańska, zwiedziły Kaszuby—na ten rok przypadł Ojców, Pieskowa Skała, Kraków i Zakopane. Śliczny, pogodny maj okazał się nadzwyczaj odpowiedni do wycieczki, tem więcej, że postanowiono przejść pieszo uroczą dolinę Prądnika do Krakowa. Jestto odległość kilku mil, od czegoż jednak młodość, humor i dobra wola. Powiodła się znakomicie, słonko oświetlało całą drogę—ukazał się wreszcie Kraków ze swojemi wieżycami. Tam sekcya wycieczkowa T. S. L. oczekiwała już na nasze podróżniczki, przygotowała im nocleg, zamówiła obiady i wydelegowała z pośród młodzieży uniwersyteckiej przewodników do zwiedzania miasta. Zwiedziwszy dokładnie wszystkie pamiątki, wysłuchawszy specyalnego odczytu, wygłoszonego dla nich o osobliwościach Krakowa—ochroniarki były też i w Tow. Emigracyjnem u dyr. Okołowicza, zapoznały się z tem wszystkiem, co się tam robi dla naszych wychodźców. Obejmując swoje posady po wsiach—będą wiedziały, jak lud w tym kierunku informować. Znużone, lecz przejęte i wzruszone opuszczały Kraków dążąc do Zakopanego. I tu natknęły się na gościnność prawdziwie staropolską. P. Osiecka, właścicielka pensyonatu przy ul. Chałubińskiego p. f. Saryusz, jako znajoma przewodniczki wycieczki, przyjęła cały zastęp dziewcząt, ugościła ich w swojej willi—nawiasem mówiąc, wspaniale pod względem komfortu urządzonej. Robiły stamtąd wycieczki w góry, o ile się dało z powodu śniegu, leżącego jeszcze w górach—dotarły jednak do Czarnego Stawu, gdzie zrobiono śliczne zdjęcia z całej grupy, składającej się z kilkudziesięciu osób; wykonał je artysta przewodnik p. Małachowski. W drodze powrotnej doznały nasze młode podróżniczki jeszcze jednego miłego objawu życzliwości: spotkana na kolei p. Potocka z Rymanowa ugościła je na stacyi Sucha całą zawartością bufetu. W Krakowie fotografowały się jeszcze u stóp pomnika Grunwaldzkiego i ta grupa pamiątkowa w dużym formacie została wręczona każdej z uczestniczek. Powrót jednak, niestety, nie wypadł już tak wesoło; trzeba było wracać tą samą drogą, a tu pogoda się zepsuła—wynajęte wozy chłopskie nie poprawiły wiele sytuacyi, bo deszcz lał, jak z cebra, i przenikał letnie ubrania. Dziś już jednak uczestniczki pamiętają tylko miłe i znamienne szczegóły wycieczki. Dla pożytku swoich naśladowczyń podaję do wiadomości ogółu, że można użyć prawdziwie estetycznych i podniosłych wrażeń za niewielką sumę 12 rb. na osobę—tyle bowiem kosztowała ta *dwutygodniowa*, pouczająca wycieczka. Trzeba jeszcze złożyć dzięki dyr. Kolei Wiedeńskiej, p. Kronenbergowi, który ofiarowaniem darmo wagonu do Krakowa im to umożliwił. Obficie było wszystkiego, wesoło, swobodnie, i wspomnienie miłych chwil pozostało na całe życie.

*K.*

## Rażenie z gorąca.

Rażeniem z gorąca nazywamy utratę przytomności, wywołaną podniesieniem ciepłoty ciała podczas silnego upału i przy wielkiem zmęczeniu ustroju. Brak wody do picia powiększa niebezpieczeństwo. Prawdopodobnie w ustroju naszym wytwarzają się substancye trujące, wywołujące objawy, o których za chwilę mówić będziemy. Najczęściej na takie rażenie od gorąca zapadają żołnierze podczas mustry w upalne dnie bez wiatru.

Zwiastunem rażenia od gorąca zjawia się silne pragnienie, zmęczenie, zawrót głowy i ściskanie piersi. Skóra jest gorąca, twarz czerwona, język jest suchy; tętno szybkie, słabe—ledwo wyczuwalne, oddech ciężki, ciepłota ciała podniesiona. Zapytany chory bądź wcale nie odpowiada, bądź odpowiada bardzo powoli, jąkając się, głosem zachrypniętym, słuch ma przytępiony, język zaś niezupełnie swobodnie się porusza.

Jeżeli dosyć wcześnie zwrócić uwagę na powyższe objawy, wtedy można grozę niebezpieczeństwa łatwo bardzo usunąć,—należy tylko pozwolić żołnierzowi wyjść poza szeregi, zdjąć ciężary, przewietrzyć ubranie, należy też naokoło chorego wytwarzać przewiew przez wachlowanie i dać mu do picia sporą ilość wody.

Jeżeli nie usunie się złych wpływów, wtedy chory pada nagle bez przytomności. Twarz ma mocno-czerwoną, oczy błyszczące, nieruchome, oddech przyspieszony, powierzchowny—chwilami chrapliwy. Tętno jest słabe, przyspieszone, ledwo wyczuwalne. Skóra jest sucha, paląca, chory leży zupełnie nieprzytomny.

Jeżeli i w tym okresie nie dostarczyć choremu szybszej pomocy, wtedy występują drgawki twarzy i kończyn: ciało stopniowo sztywnieje, twarz robi się sina, źrenice rozszerzają się, tętno coraz słabsze, oddech jeszcze szybszy, na ustach ukazuje się piana krwawa. Śmierć następuje wkrótce przez paraliż serca i płuc.

Od rychłej pomocy zależy uratowanie chorego, trzeba tylko ciało szybko ochłodzić i dostarczyć mu płynu. Chorego należy, o ile to jest tylko możebnem, natychmiast przenieść do chłodnego miejsca (np. położyć w cieniu drzew), umieszczając górną część tułowia wysoko. Ubranie należy rozpiąć. Chorego twarz wachlować, polewać obficie zimną wodą, obłożyć zimnemi kompresami (głowę i piersi) i zmuszać do picia jak największej ilości wody.

Jeżeli oddech słabnie, wtedy powinniśmy robić oddech sztuczny, rozcierać można kończyny i dawać środki podniecające.

Przy porażeniu słonecznem, mamy oprócz wyżej wymienionych przyczyn, jeszcze i bezpośrednie działanie promieni słonecznych na czaszkę i zamknięty w niej mózg, co ma miejsce wtedy, gdy ktoś z nieokrytą głową przebywa na słońcu. Niebezpiecznem staje się to przeważnie dla dzieci, które nierozsądne niańki trzymają na słońcu. Dzieci zaś same nie umieją się bronić od niebezpieczeństwa—zwracam na to uwagę matek. Działanie promieni słonecznych może być tak silne, że wywołuje oparzenie pierwszego i drugiego stopnia.

Pomoc jest taka sama, jak przy rażeniu od gorąca.

*Dr. med. Wacław Biehler.*

## KALENDARZYK HISTORYCZNY.

*Dnia 1-go sierpnia r. 1374* założono podwaliny pod budowę Kamieńca, który jako twierdza miał bronić Podole od napadów tatarskich i tureckich. Zwano go „kluczem Polski“.

*Dnia 6-go sierpnia r. 1606* Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski, stanął na czele rokoszu przeciw Zygmuntowi III.

*Dnia 12-go sierpnia r. 1529* Zygmunt I wcielił Mazowsze do Polski.

COLETTE YVER.

# ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

31)

Naraz wiatr południowy przyniósł z oddali odgłos dzwonu, silny, a jednak tak miły, że mógł ukołysać do snu. Ten stary srebrny dzwon wzywał niegdyś mieszkańców do gaszenia ognia, jęczał, kiedy palono na stosie Joannę d'Arc. Ileż wspomnień łączyło się dla Andrzeja z dźwiękiem tego dzwonu, który rozpłomieniał dziecinną jego wyobraźnię! Później, kiedy był starszy i korzystał ze swobody, danej mu przez mądrą babkę, nieraz o tej porze przebiegał jeszcze błotniste ulice miasta, słuchając poważnych brzmień odwiecznego dzwonu. Cała młodość stanęła mu przed oczyma i bezwiednie ręka jego poszukała kochającej dłoni staruszki: oboje ścisnęli się za ręce i to był jedyny u nich objaw wzruszenia.

Wzięła do siebie pięcioletniego sierotę i do lat dziesięciu uczyła go sama, surowa, lecz cierpliwa, bacząc, żeby niewczesnym wybuchem gniewu nie zniechęcić go do nauki. Później posłała go do liceum, wymagając dobrych stopni. Chłopiec, nadzwyczajnie rozwinięty pod względem fizycznym, był skłonny do lenistwa, ale babka za każdym razem karała go ze spokojną lecz nieubłaganą surowością. Andrzej bał się swej opiekunki, która zmuszała go do pracy, ale zarazem starała się uprzyjemnić mu życie, trzymając się planu, ułożonego bardzo mądrze i roztropnie. W każdy czwartek i niedzielę park babuni stawał się niejako własnością wnuka, który przyjmował w nim swobodnie swoich gości, bawiąc się w panicza. Pani Mansart, tak nieubłagana, kiedy szło o stopnie, przynoszone z klasy, pozwalała wtedy łamać drzewa, psuć sztuczne skały, deptać trawniki i zrywać kwiaty. Ukryta za firanką w swoim pokoju, rozkoszowała się widokiem wnuka, który biegał, jak szalony, na czele hordy chłopaków, zawczasu ucząc się przewodzić nad nimi. Tego właśnie chciała i pozwoliła mu zapraszać kolegów nizkiego pochodzenia—był między nimi syn mularza—żeby nabrał żądzy panowania.

Andrzej kolejno uczył się gimnastyki, fechtunku, muzyki i gry w bilard. Babka byłaby rada potroić jego zdolności, żeby mógł ciągnąć z życia więcej korzyści i mieć większe w świecie znaczenie. Kiedy doszedł lat osiemnastu, wyrobił się i byłby mógł stać się dla staruszki bardzo miłym towarzyszem; ta, która nie będąc jego matką, była jednak gotowa do wszystkich ofiar, właściwych miłości macierzyńskiej, postanowiła wysłać go do Paryża i została sama.

Andrzej, rozbierając się w swoim pokoju, zastanawiał się nad tem wszystkiem i czuł coraz większe uwielbienie dla babki, ktkra z taką wytrwałością spełniała do końca to, co uważała za swój obowiązek. Był istotnie dziełem jej rąk. Sercem jego targnęła myśl, że dotychczas on jej nie rozumiał, nie oceniał bohaterskiego poświęcenia tej dzielnej kobiety, która mimo 70 lat była zawsze równie żywa, gorąca, wojownicza, wstydząca się swojej tkliwości, starannie ukrywanej przed ludźmi.

Kładąc się do swego dawnego łóżka, które uginało się teraz pod ciężarem jego ciała, silniej niż kiedykolwiek odczuł rozkosz przebywania w tym starym domu i rzekł do siebie:

— W mojem życiu była tylko jedna kobieta, ta, która poświęciła się dla mnie, oddała mi wszystkie myśli całą duszę, oddała mi siebie. Dzięki jej poznałem, co to jest wielka miłość.

Pomyślał o Henryce, zajętej swoją klientelą, swojemi sprawami, swoją sławą, upojoną swoim tryumfem, szczęśliwą z pochwał, któremi ją obsypywano, mało ambitną dla męża. Roztrząsał jakby przed sądem historyę swego małżeństwa i wydał na nie wyrok...

Od ślubu życie jego uległo zupełnej zmianie. Otoczony dotąd staraniami wyjątkowej kobiety, żyjącej wyłącznie dla niego, dostał za żonę młodą, także wyjątkową istotę, ktora dzięki potężnej indywidualności wystarczała sobie i miała cel wytknięty: powodzenie. Czy można dążyć jednocześnie do dwóch celów? Kobieta tak ambitna, jak Henryka, musiała tem samem mało dbać o sławę męża. Kiedy tamta żyła tylko myślą o wnuku, przeznaczonym do wielkich rzeczy, samolubna, chociaż tkliwa i kochająca Henryka zajęta była wyłącznie rozwojem własnej osobistości. Z rozrzewnieniem przypomniał sobie zabiegi pani Mansart w redakcyach, żeby w dziennikach ukazały się pochlebne wzmianki o obrońcy Abla Lacroix.

Nazajutrz czekały go nowe miłe wrażenia, dzięki którym cała przeszłość zmartwychwstała przed nim: nigdy jeszcze pobyt u babki nie wzruszył go tak silnie. Cieszył się zapachem czekolady, dźwiękiem dzwonka, przeciągłem wołaniem przekupki, która od lat dwudziestu roznosiła po ulicach ślimaki. Zdawało mu się, że ma szesnaście lat i przyjechał na wakacye...

Trzy dni przeszły w ten sposób. Co wieczór przy obiedzie Andrzej odbierał list od Henryki i przeczytawszy go obojętnie, kładł go do kieszeni.

— Czy twoja żona zdrowa?—zawsze pytała babka.

— Zdrowa, dziękuję.

Zmieniano przedmiot rozmowy, jak gdyby szło o niewierną żonę, o której lepiej zamilczeć...

Andrzej całe dnie wałęsał się po mieście bez celu, dla przyjemności jedynie. Przedmieście Bihorel, składające się z czyściutkich ulic, otoczonych murami ogrodów, pachniało hyacyntami; z kwitnących drzew owocowych sypały się na chodniki białe, wonne płatki. Z miasta o stu dzwonnicach dochodziły wciąż odgłosy dzwonów, a na rozjaśnionym widnokręgu rysowała się wieża katedry.

Andrzej bezwiednie szedł w stronę liceum, i zatrzymywał się na placu, kędy w głębi portyku stoi olbrzymi Piotr Corneille na kopcu obrośniętym murawą. Przypominał sobie swoich profesorów, teraz dopiero oceniając ich naukę, powagę i skromność. Miał trochę więcej od nich rozgłosu, ale czy ich przewyższył, on, który wszędzie chciał być pierwszy?

Zwiedzał jedną dzielnicę po drugiej: każda stanowiła jakby osobne miasto, innych miała mieszkańców i odmienny charakter. Ulicą Eaude Robec płynie pod licznymi mostami drewnianymi czarna rzeczka, która podmywa sąsiednie domy. W cichej, arystokratycznej parafii Św. Godarda wszystkie bramy zaokrąglają się w łuki, a na bruku zieleni się trawa. Wschodnia część Rouen o chłodnych, szerokich ulicach jest siedliskiem przemysłu; na oszklonych dziedzińcach piętrzą się stosy sztuk kretonu i batystu. Handlowa ożywiona ulica Grand — Pont zapchana jest mnóstwem wozów, dorożek, tramwajów i przechodniów. W Martainville czuć śledzie i przysmażone kartofle, ale zato posiada ona koronkowy kościół o licznych wieżyczkach i pysznych podwojach, rzeźbionych przez Jana Goujon. Jestto sieć dziwacznych, średniowiecznych uliczek, gdzie domy o spiczastych dachach dotykają się niemal frontami, pochylając się ku sobie, jak gadatliwe kumoszki. Kręte i cuchnące uliczki wychodzą jednak to na wspaniały plac katedralny, to na prześliczny wodotrysk, to na wieżę misternie dzierganą, to na czarowny, widniejący w oddali pałac Sprawiedliwości, arcydzieło Odrodzenia.

Andrzej nie wiedział, co dręczy go więcej: czy widmo dzieciństwa, czy rozbudzone nagle poczucie własnej dojrzałości. Towarzystwo takiej jak Henryka kobiety odzwyczaiło go od samotności umysłu, nie mając więc z kim podzielić się wrażeniami, czuł pewną pustkę koło siebie. Wchodził wówczas do bióra pocztowego i kreślił kilka słów do żony.

Czwartego dnia napisał dłuższy list.

„Moja najdroższa. Przechodziłem cotylko przez skwer Solferino, gdzie bawią się dzieci bogate. Odnalazłem aleję, w której niegdyś siadywała babunia, a ja tymczasem biegłem z innymi chłopcami. Na trawniku jest zbiornik, do którego spada z szelestem woda z kaskady; wierzby płaczące ocieniają sztuczną skałę. Niegdyś zachwycałem się tem nieudolnem naśladownictwem natury; dziś nie mogę tego pojąć. Jakiż to przeskok od pierwszych do ostatnich lat!.. Nie odczuwa go się, dopiero gdy światło wspomnień padnie na przeszłość, człowiek widzi, ile drogi przebytej ma za sobą. Zatrzymać się na niej nie można, niepokonana siła pociąga nas naprzód, krótkie chwile wytchnienia istnieją tylko w objęciach ukochanej kobiety..."

Wyprawiwszy ten list, żałował, że go napisał. Czy miłość do kobiety samolubnej,

która usiłowała mu dorównać, nie była słabością? Przypomniał sobie gorycz upokorzenia, kiedy przegrał proces Zuzanny Marty. Jak to musiało pochlebić Henryce, która w pierwszej instancyi pobiła Fabrezana.

A jednak w nocy śniło mu się, że śliczne, rozkoszne jej ciało spoczywa obok niego. Obudził się i widząc, że jest sam, posmutniał.

— Ach! jak mi jej brakuje!—szepnął.

Brakowało mu także miłego jej towarzystwa, jej dowcipu, uśmiechu, ciągłej wymiany myśli. Pięć dni jeszcze dzieliło go od powrotu. Nie mógł sypiać i leżąc z otwartemi oczyma, patrzył na wielki kasztan rosnący pod otwartem oknem, czarny jeszcze i bezlistny. Śród gałęzi widać było świecące gwiazdy, podobne do srebrzystych owoców, zawieszonych na drzewie.

*(c. d. n.).*

## Notatki ogrodnicze.

Jakie roboty należy wykonywać w miesiącu sierpniu.

**W ogrodzie owocowym i szkółce.**

Obficie rodzące lub chore drzewa podmierzwić mięszaniną odchodów ludzkich, popiołu i wody, lub innymi nawozami płynnymi. Do podlewania zrobić rowek naokoło drzewa w odległości od pnia długości gałęzi. Oczyścić z zielsk i zmotykować krążki, zrobione na wiosnę naokoło młodych drzew.

Rozpinać na murach i parkanach pędy boczne brzoskwiń i moreli (jeżeli tego nie wykonano w lipcu), o ile można równolegle do głównych gałęzi i bez zakładania jednych na drugie. Wąsy i wilki na winorośli odejmować, w końcu miesiąca uszczknąć czubki pędów, by zaczęły prędzej drzewnieć i przez to mogły stawiać lepszy opór zimie.

Na jabłonkach i gruszach, prowadzonych w karły, wykonać drugie uszczykiwanie lub cięcie zielne, to jest skrócić rozgałęzienie pędów zielnych, stosując jednocześnie uszczykiwanie.

Szkółki owocowe motykować, oczyszczać drzewka 3 i 4-letnie z gałązek bocznych do $^2/_3$ wysokości pnia. Oczkować w szkółkach w śpiące oczko dziczki gruszowe i jabłoniowe, oczyszczone na pewien czas przedtem z bocznych pędów na kilka cali od dołu, zasadzając oczka od strony północnej.

Pestki wisien, mirabel i lubaszek zasypać piaskiem w skrzynkach, przygotowując je do siewu.

**W ogrodzie warzywnym.**

Między cebulą przed jej pieleniem wysiać szpinak do użytku zimowego i wczesnego wiosennego, lub siać na osobnych zagonach z których zebrano warzywa, w lecie hodowane. Rozpocząć suszenie cebuli zimowej. Zbiór fasoli.

**W ogrodzie ozdobnym i kwiatowym.**

Rośliny kwiatowe dwuletnie, siane w lipcu na inspekcie, jak np. bratki, niezapominajki, dzwonki i inne, rozsadzać w szkółce kwiatowej.

Pierwiosnki (primula), popielniki (Cineraria), jastruny (Chrysanthemum) przesadzić z mniejszych doniczek lub z gruntu w większe, w których mają już pozostać na zimę.

Goździki pachnące i t. p. rośliny rozmnażać z odkładów.

Sadzonkować bukszpan, bluszcze, czmielinę doniczkową na inspekcie ciepłym, o ile kto nie zdążył zrobić tego w lipcu. Używać gałązek zdrzewniałych.

Cebulki hiacyntowe, tulipanowe i t. p., wyjęte przed miesiącem z gruntu i przesuszone, sadzimy napowrót na zagonki, w innem miejscu, przeznaczone zaś do pędzenia sadzić do doniczek.

Mnożyć w dalszym ciągu i przygotowywać na matki rośliny kobiercowe, dbając o ich dobre zakorzenienie się.

Utrzymać w porządku kobierce kwiatowe, pleć i przycinać nożycami rośliny nierówno wyrośnięte.

Pielęgnować rozmnożone w lipcu azalie i inne rośliny szklarniowe, przenieść je w skrzyniach na ciepły inspekt.

Kończyć oczkowanie róż w śpiące oczko; prowadzić je można przez cały sierpień.

Kosić trawniki w parku, pleć z zielska, w czasie suszy wieczorami obficie zlewać wodą.

Suche gałęzie z drzew obcinać.

Drogi utrzymywać w porządku, zielsko gracować.

Zamawiać plany wcześnie na parki i ogrody.

*Michał Nagay.*

## Rady gospodarskie.

*„Prenumeratorce ze wsi"*. Próbkę materyału, którą Sz. Pani nadesłała, sprałam w zimnej wodzie i pozachodziła—dowód to, że materyał marnego gatunku, acz napozór przyzwoicie wygląda. Jedyna rada byłaby na to popruć ubranka i ufarbować w domu na czarno lub brunatno — lecz wobec taniości materyału—czyż się to opłaci? — Po domu, na wsi, mogą dzieci ubranka te znosić, aż do zupełnego zabrudzenia, potem niech Sz. Pani każe je uprać w zimnej wodzie *mydłem barskiem* i nie wyżymać, tylko lekko wycisnąć z wody, zupełnie wilgotne przemaglować i następnie wyprasować.

*Dla Czytelniczki w cukrowni „Dobre"*. Przepis na wyborne sery śmietankowe, których jest kilka gatunków, znajdzie Sz. Pani w *„Spiżarni i zapasach zimowych"* M. Norkowskiej. Sery te przechowują się najlepiej opakowane *w staniolu*.

*M. Norkowska.*



### KONFITURA Z POZIOMEK.

Na konfiturę brać należy duże poziomki leśne, lub ogrodowe, lecz zupełnie świeże. Zaraz po zebraniu, poziomki zważyć, potem je przebrać, najlepiej drewnianą wykałaczką wybierać duże i maczając je w araku lub w spirytusie dla oczyszczenia,—który można mieć na spodeczku—użyć na konfiturę. Drobne poziomki będą dobre na sok lub na legominkę.

Przygotować syrop, biorąc 1 $^1/_2$ f. do 2 f. cukru i szklankę wody na 1 funt poziomek przebranych. Na gotujący się, dobrze wyszumowany syrop, wrzucić poziomki, smażyć przez 5 minut, potrząsając miedniczką, poczem odstawić, aż przestygną, i zebrać ostrożnie szumowiny. Następnie jeszcze raz smażyć na wolnym ogniu przez 10 minut i znów zestawić z ognia. Po przestygnięciu, jeszcze raz zasmażyć już króciutko, zeszumować i zaraz konfiturę włożyć w małe słoiki. Po zupełnem zastudzeniu obwiązać je papierem pergaminowym. Poziomki, gdy świeżo smażone, nigdy nie będą gorzkie—tylko owoc pozostawiony z dnia na dzień, gorzknieje.

Pianka zebrana z poziomek przy smażeniu, jest bardzo smacznym dodatkiem do legominki z kaszki, do naleśników lub wreszcie można nią posmarować bułeczki. *M. Norkowska.*

# Odpowiedzi od Redakcyi.

*Pannie Maryi Kon... z Galicyi.* Niema tak trudnej sprawy, której by *silna wola* nie podołała. Pani Judyta Gautier, sławna tłomaczka *poezyi chińskiej*, miała lat siedmnaście, kiedy ogłosiła swe prace po francusku. Dlaczegoż by pani, dążąc do matury, nie miała myśleć o uniwersytecie? Niech pani się uczy jak najwięcej, skoro warunki na to pozwalają. Skończenie systematyczne najwyższej szkoły zawsze w życiu może być tylko—pomocą. Życzymy stanowczej decyzyi i wytrwania. Radzić fakultetu—nie możemy. Jak pani skończy pensyę, zapewne dojrzeje jednocześnie postanowienie, zrodzi się w pani jakieś silne umiłowanie kierunku myśli. Wtedy pójść za niem, bo idąc za swoją wewnętrzną prawdą, zawsze idzie się najlepiej.

## O POMOC!

Szanowne Czytelniczki tylokrotnie zapytują nas, na co mają przeznaczyć grosz swój ofiarny.

A oto przychodzi niedola. Jeden z pośród nas, człowiek przez długie lat dziesiątki układający literki pisma, które Szanowne Panie tak chętnie czytacie — zaniemógł. Paraliż odjął mu możność pracy. Dzieci nie gotowe jeszcze do walki z życiem. Nędza za progiem. Prosimy dla niego o skromne grosze, które mogą poratować w ciężkiej niedoli człowieka nawykłego do twardej pracy—nie żebraniny. A tem nieszczęśliwszego, że dziś do ofiarności ludzkiej zwracać się musi, która niechże go nie zawiedzie.

Ofiary przyjmuje Administracya *dla sparaliżowanego zecera.*

**Koniec działu redakcyjnego.**



# Z dziedziny kosmetyki.

*Krasnej-Wsi.* Dobrego środka na porost rzęs niema, jak dotąd, wreszcie nie radzimy wogóle najniewinniejszym środkiem rzęs dotykać, gdyż możemy obrazić najdelikatniejszy organ, jakim jest oko. Co się tyczy opalenizny, *Precioza* spełni swoje zadanie wyśmienicie i zlecenie pani daliśmy jednej z firm do wykonania, dodając, aby równocześnie z *Preciozą* wysłano i *Otrąbki abaridowe*, niezbędne do mycia twarzy w miejsce mydła.

*Zochnie.* Piegi a podskórne pryszczyki, to są dwie odmienne rzeczy, których jednocześnie jednym środkiem pozbyć się nie można, bo choć istnieje mnóstwo specyfików silnie reklamowanych które mają niby posiadać własności wszechstronne, dają one tylko rozczarowanie i pozostawiają żal ze stratą czasu i wydanemi pieniędzmi. Uniwersalne środki nie istnieją i takich starannie unikać należy. Piegi, któremi przedewszystkiem zająć się trzeba, usunie bezwątpienia *Precioza*, której zadaniem jest niszczyć na naskórku wszelkie żółte plamy. *Preciozę* można używać bez obawy, gdyż działa łagodnie i nie wywołuje zaognień a nawet zapaleń skóry, jak to ma miejsce przy użyciu innych środków przeciwpiegowych. Po wygubieniu piegów można się zająć usunięciem pryszczyków podskórnych, na co wybornym środkiem jest *Abarid*, używany również na noc jak *Precioza*; w dodatku zważać trzeba na prawidłowe działanie żołądka, który w razie złego funkcyonowania można doprowadzić do porządku, pijąc dwa razy dziennie *Zioła Paragwajskie D-ra Grimma.* Co zaś do wągrów, trzeba je wymywać *Pureolem*, nasączonym na watę, a uskuteczniać to codziennie, bezpośrednio przed rannem myciem. Mydło do twarzy odrzucić raz na zawsze, myć się *Otrąbkami abaridowemi*, bez mydła i bezwarunkowo w letniej wodzie, zimą i latem.

*M. M. w Kamieńcu.* Niech Pani będzie tak dobra i przeczyta informacye, dane powyżej, a tyczące się drobnych podskórnych pryszczyków.

*Sabince.* Na wypadające *włosy* tylko *Tetral Tissota*, którym skrapiać głowę codziennie przy rannem czesaniu. Głowy nie myć, nie mordować różnego gatunku mydłami, które tylko zamulają pory skóry, lecz czyścić naskórek na głowie specyalnym pudrem *Florentine* i wyczesywać grzebieniem i szczotką. Grzebień i szczotka muszą być używane *tylko* przez jedną osobę, zamykane do szuflady, myte raz na tydzień szarem mydłem i wypłókane wodą, zawierającą szczyptę kwasu bornego. Warkocze i postisze sztuczne przynajmniej raz na miesiąc trzeba *bezwarunkowo* myć osobiście w benzynie oczyszczonej, aptekarskiej, co należy uskuteczniać w dzień. Szpilki również tak oczyszczać.

*Do wszystkich.* Wszelkie środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: „*Perfection*" Szpitalna 10 i *Paszkowski* Marszałkowska 109, w Łodz *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, w Odesie *Anderski*, w Piotrkowie *Borowski*, w Sosnowcu *Łączkowski*, we Lwowie *Pawłowski* Akademicka 21. Na kopercie z pytaniami należy dodać: „*Dział kosmetyczny*".

*Telimena.*



*Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.*

Redaktor Wacław Podwiński. **Kierowniczka działu literac. i praktycz.: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.**

***Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.***